



12

Po kaszubsku
zamiast po polsku?



18

Ostatni etap życia:
śmierć



22

Lady D.
– terapeutka dusz

Nr 32 (1270)
21 października 2015
ISSN 1232-3357

MAGAZYN SZWAJCARII KASZUBSKIEJ

Tytuł z roku 1922 – wznowiony w roku 1989

GAZETA KARTUSKA

www.gazetakartuska.pl

WYBORY DO PARLAMENTU

Nasi idą na Wiejską

Prawdziwa
i Niezależna



2

Henryka
KRZYWONOS - STRYCHARSKA

Kandydatka na posła RP

Platforma
Obywatelska



ŚCIAĞNIJ

MAX & Xavier

APLIKACJE

Banino, ul. Lotnicza 62
Chwaszczyno, ul. Oliwska 145
Żukowo, ul. Gdyńska 52
(dawny SUPERSAM)



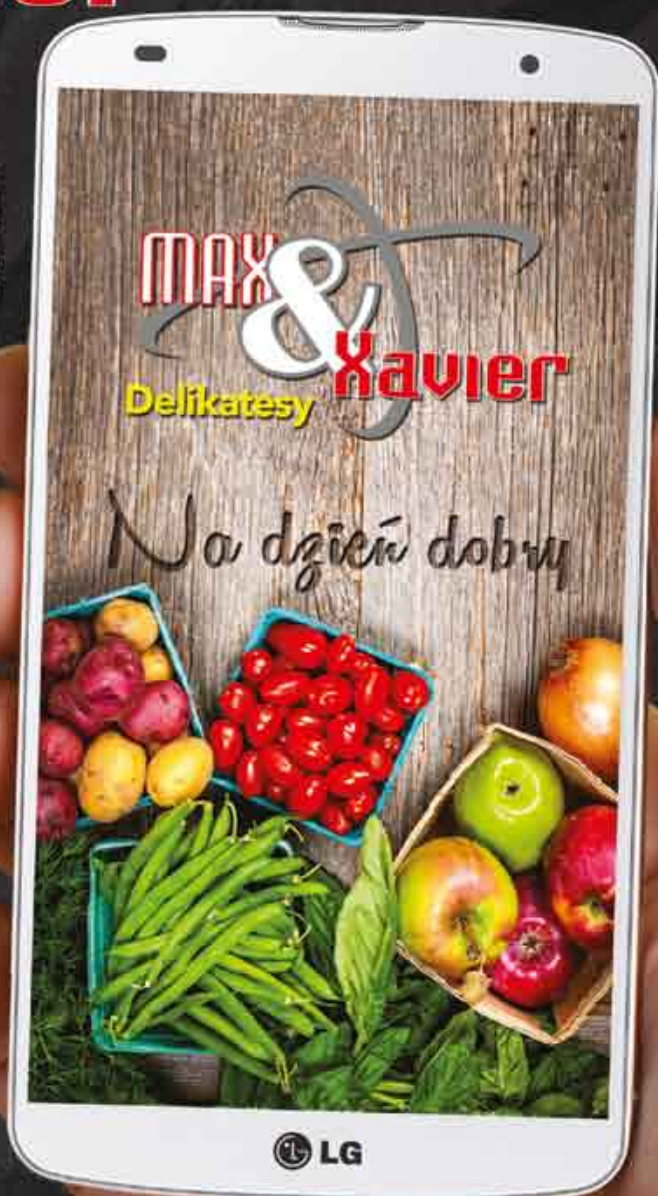
I KUPUJ

TANIEJ

Zeskanuj kod



www.maxxavier.pl



Redakcja Gazety Kartuskiej dokonuje autorskiego wyboru kandydatów



Kaszubski, polski... Wraz z nowymi przepisami wracają stare kontrowersje



Opieka hospicyjna to również radosne festyny. Bo hospicjum to też życie

KADR

4 Zakładali plecaki na środku kartuskiego rynku

VOX POPULI

5 Czy oglądaliście mecz Polska – Irlandia?
Czy możemy już mówić o podniesieniu się polskiej reprezentacji i światowym poziomie Polaków?

WYDARZENIA

7 Kandydaci z powiatu kartuskiego
12 Kaszubski w urzędzie. O jeden krok za daleko?
14 Kaszubski w urzędzie to tylko możliwość

SPORT

15 Moda na Baškę

ZADUSZKI

18 Gdy człowiek już wie że niebawem odejdzie
20 Odeszli od nas

LUDZIE

22 Łatam duszyczki

TAK BYŁO

26 Nowa oczyszczalnia w Stężycy już działa
26 Gloria Artisdla Edmunda Lewańczyka
26 Kolejne sukcesy naszych pływaków
26 Romuald Koperski opowiedział o Syberii
26 O kartuskich Żydach
26 Pożar w Przodkowie
26 „NIE” dla wiatraków
27 Niższe podatki w Sierakowicach
27 Poduszone kurczęta
27 Nowa sala gimnastyczna

TAK BĘDZIE

27 Kabaret z Żukowie
27 Bezpłatne zajęcia taneczne dla dzieci
27 Będą decydować o podatkach
27 Sierakowicka „schetynówka” lada dzień gotowa

RECENZJE

28 Wojna w soczewce trudnej miłości
28 Od kapliczki do filmu

HISTORIA

29 Okruchy pamięci. Rzecz o kartuskich Żydach



Tomasz Słomczyński
Redaktor Naczelny

Za kilka dni pójdziemy do urn zagłosować na naszych reprezentantów w parlamencie. Długo zastanawialiśmy się w redakcji, jak temat wyborów „ugryźć” w naszej gazecie. Wszak niewykonalnym jest zaprezentowanie wszystkich kandydatów. Zresztą jaki sens ma przywoływanie wypowiedzi partyjnych „jedynek” – wypowiedzi znanych doskonale z ogólnopolskich mediów?

Postanowiliśmy więc dokonać autorskiego wyboru kandydatów, o których chcielibyśmy wspomnieć. Po pierwsze: podjęliśmy decyzję, że na naszych łamach ukazą się sylwetki kandydatów „stąd” – mieszkańców naszego powiatu. Po drugie: listę tę ograniczyliśmy do osób, które dotychczas w parlamencie nie zasiadały, wychodząc z założenia, że dotychczasowi parlamentarzyści mieli już dość czasu, by się nam – wyborcom, zaprezentować. Po trzecie: chcieliśmy przypomnieć osoby, które dla powiatu coś już zrobiły, zapisały się w publicznej świadomości na niwie politycznej, społecznej, biznesowej, kulturalnej czy sportowej. Uznaliśmy, że w ten sposób osoby te zasłużyły na naszą uwagę.

Tak powstała lista „tutejszych” kandydujących do sejmu i senatu, którzy jak dotąd jeszcze nigdy w nim nie pracowali. Znaleźli się na niej kandydaci z prawie wszystkich grupowań. Są na niej reprezentanci głównych sił politycznych.

Warto przypomnieć sobie ich nazwiska. Być może przy urnie warto zagłosować „na swojego”.

* * *

Jednak nie tylko wyborami człowiek żyje. Zbliża się 1 listopada. Czas, żeby pomyśleć o kwestiach ostatecznych.

Ksiądz kanonik Marek Trybowski opowiada, jak to jest towarzyszyć choremu w ostatnim etapie jego życia. Bo umieranie to też życie – jak przekonuje. I przyznaje, że większość z nas odczuwa lęk przed kontaktem z osobą nieuleczalnie chorą.

Trzecim tematem, który poruszamy szerzej w tym wydaniu Gazety Kartuskiej, jest wprowadzenie języka kaszubskiego do urzędów. To kontrowersyjna decyzja, przez wielu mieszkańców ostro krytykowana. W rozmowie z Tomaszem Fopke staramy się rozwiać niektóre wątpliwości, wytłumaczyć, że nikt tu nikogo do niczego zmuszać nie będzie. Choć sami uważamy, że nowe przepisy mogą przynieść skutek odwrotny od zamierzonego.

Życzę Państwu dobrej lektury.

Wydawca: Spółka Wydawnicza Remus Sp. z o.o.

Adres wydawcy i redakcji: „Gazeta Kartuska”, plac św. Brunona 7, 83-300 Kartuszy, tel. 58 681 34 86

Redaktor naczelny: Tomasz Słomczyński, t.slomczynski@gazetakartuska.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Katarzyna Kołodziejaska, k.kolodziejaska@gazetakartuska.pl

Dziennikarze: Lucyna Puzdrowska, lucyna@gazetakartuska.pl;

Kamil Błaszkievicz, k.blaszkiewicz@gazetakartuska.pl

Reklama: reklama@gazetakartuska.pl, tel.: 58 685 33 69, 725 725 194

Druk: Drukarnia Wydawnictwa „Bernardinum” Sp. z o.o., ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

ISSN 1232-3357

www.gazetakartuska.pl

Skład komputerowy, opracowanie graficzne: Marcin Lipiński

Zdjęcia nieopublikowane pochodzą z archiwum redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian, skrótów i niepublikowania nadesłanych tekstów. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Zakładali plecaki na środku kartuskiego rynku

On – Paweł, z wykształcenia malarz, z zawodu również, a także muzyk i nauczyciel. Przed ośmioma laty wsiadł na rower w Maroku i dojechał do Konga-Kinszasy w Afryce Środkowej. Napisał o tym książkę. Kolejne lata spędził w Irlandii, głównie malując obrazy, muzykując i pracując fizycznie. A potem pojechał na Wyspy Kanaryjskie i mieszkał tam samotnie przez jakiś czas. Uczyl chińskie dzieci plastyki.

Ona – Emma, z wykształcenia asystent prawny, z zawodu piekarz (w zasadzie – piekarka, ale jak to brzmi...), wokalistka, muzyk (muzyczka...). Urodzona i wychowana w Irlandii. Tancerka.

Poznali się, kiedy Paweł na chwilę przyjechał z Wysp Kanaryjskich do Irlandii, na koncert swojej kapeli Non toxic orchestra, i na wystawę swoich prac. Może nie zaiskrzyło od razu, ale wkrótce razem już spacerowali po wulkanicznej wyspie nad Atlantykiem, jak to się zwykło mówić – „w cieniu palm”.

Potem wspaniała wiadomość o ciąży. Co dalej robić? Postanowili poszukać miejsca do życia. Ale nie na Wyspach Kanaryjskich. Nie w Irlandii. Nie ma mowy o żadnej Afryce.

Kaszuby Paweł zna z dzieciństwa i wczesnej młodości. Wychował się w Gdańsku. Harcerskie rajdy i obozy między

Bytowie, Kościerzyną i Kartuzami. Teraz pokazuje Emmie krainę swoich dziecięcych przygód. Tylko, że Paweł dzieckiem już nie jest. Jego doświadczenie pozwala mu doceniać to, czego wielu nawet nie dostrzega.

– Wiesz, co w Polsce jest najcenniejsze? – pyta obywateli. – Las. Piękny, cudowny las. Wczoraj poszliśmy z Emmą z Kartuz do Chmielna... My, Polacy mamy las, po którym możemy po prostu chodzić, z którego nikt nas nie wygania, który nie jest ogrodzony. Pewnie to dla nas oczywiste, że tak jest, ale możesz mi wierzyć, że nie wszędzie na świecie jest to oczywiste.

Zdjęcie robię im w piątek, 16 października przed południem. Deszcz, ziąb, szaruga.

Emma podziela entuzjazm Pawła.

– Kaszuby is great, beautiful.

– Do you want to live here?

– Oh yeah, I want to.

A więc postanowione. Przyjadą tu, na Kaszuby. Wynajmą jakieś mieszkanie. Paweł chce uczyć w szkole plastyki, muzyki, angielskiego. Fizycznej pracy też się nie boi. Emma nauczy się polskiego. Tu będą wychowywać dziecko, które urodzi się w maju.

A teraz spieszą się na pociąg. Umówili się ze znajomymi w Berlinie. ■

TOMASZ SŁOMCZYŃSKI



Czy oglądaliście mecz Polska – Irlandia? Czy możemy już mówić o podniesieniu się polskiej reprezentacji i światowym poziomie Polaków?



Tak trzeba grać, jak zagrali! Tak powinno być już kilka razy. Niepotrzebne takie wielkie „hurra” po wszystkim. My już powinniśmy mieć takie sukcesy 15 lat temu. Reprezentacja pokazała po prostu, że zaczęła pracować. Sportowiec to też zawód, trzeba go dobrze wykonywać. Trener pokazał klasę, ale gdyby piłkarze byli do niczego, to nic by wspólnie nie ugrali. Myślę, że jesteśmy na dobrej drodze do odbudowy reprezentacji.

ZBIGNIEW



Czy oglądałam mecz? No jasne, stres i emocje do samego końca! Nie tylko mężczyźni interesują się piłką nożną. Musimy się cieszyć z tego awansu, to wielkie osiągnięcie. O odbudowie reprezentacji będzie można mówić, kiedy konsekwentnie zaczną wygrywać. Może są już świetnym zespołem, a może mieli szczęście? Za wcześniej, żeby jednoznacznie mówić o przełomie w polskiej piłce. Sam Lewandowski powiedział „nie róbcie z nas jeszcze mistrzów Europy, do tego nam daleko”. Ja wierzę w naszych piłkarzy, zawodnicy grali już dość długo razem, ale widocznie pod wodzą innych trenerów czegoś zabrakło, nie mogli rozwinąć skrzydeł.

MAGDA



Niestety byłem w pracy, więc więcej słyszałem, niż widziałem. Radość z wyniku – nie do opisania, ogromna! W końcu coś pozytywnego dzieje się w piłce. Lewandowski, Błaszczykowski czy Piszczek dają kopa naszej reprezentacji. Mimo chwili szczęścia, którą zafundowała nam jedenastka Nawałki, trzeba chwilę poczekać z gloryfikowaniem zawodników. Lepiej, żeby to były konsekwentne zwycięstwa w dłuższym okresie, niż jedna wygrana i koniec. Zobaczymy we Francji. Mam nadzieję, że do tego czasu nasi nie spoczną na laurach i będą dalej ciężko pracować.

PATRYK



Ostatni mecz oglądałam z synem. Ja oglądałam „z doskoku”, bo byłam zajęta, ale i tak były ogromne emocje. Teraz może być tylko lepiej. Piłkarze poradzili sobie z eliminacjami, ale za wcześniej żeby mówić o jakimś wielkim sukcesie. Mamy kilku zawodników na europejskim poziomie, ale to są jednostki. To właśnie wybitne jednostki, takie jak Lewandowski, ciągną tę naszą reprezentację. Jeszcze dużo pracy przed zespołem, zanim będzie można mówić o poziomie europejskim, czy światowym.

IRENA



Ostatni mecz to były jak zwykle bardzo duże emocje. Widać, że chłopaki grają, mają zacięcie. Myślę, że w dużej mierze jest to zasługa trenera. Chłop udowodnił, że potrafi kierować zespołem. Prawdą jest, że dostał zespół z dużymi umiejętnościami piłkarskimi. Ograli się w zagranicznych klubach, ale nie potrafili przełożyć tego na wynik w reprezentacji. Moim zdaniem to wszystko zasługa trenera, udało mu się wyciągnąć z piłkarzy to, co najlepsze.

FRANCISZEK



Po wielu latach niemocy w końcu pokazali klasę. Sam poziom gry był dużo wyższy niż pamiętam ze spotkań z ubiegłych lat. Zawodnicy nauczyli się w końcu grać w piłkę – w prawdzie za granicą, ale nareszcie przenieśli te umiejętności na własne podwórko. Lewandowski, Piszczek, Fabiański to bohaterowie naszej reprezentacji. Może w końcu pokażą wielki futbol na mistrzostwach Europy. Sukces jest wspólnym dziełem piłkarzy i trenera. Adam Nawałka udowodnił, że potrafi zjednoczyć piłkarzy i ich zmobilizować.

GRZEGORZ

PYTAL KAMIL BŁASZKIEWICZ



KOBYSEWO,
ul. PRZODKOWSKA 33a
przy trasie nr 224 KARTUZY - PRZODKOWO

CAŁODOBOWA

STACJA BENZYNOWA

ORION

+ MYJNIA BEZDOTYKOWA

HURTOWA SPRZEDAŻ OLEJU
NAPĘDOWEGO I OPAŁOWEGO

tel. 691 055 558

tel. 695 139 730

AutohusCenter.eu



SAMOCCHODY UŻYWANE

TEL. 601 671 679

PUNKT SPRZEDAŻY: PRZODKOWO UL. KARTUSKA 33A

Mieszkańcy powiatu kartuskiego w wyścigu o głosy wyborców



Kandydują do Sejmu:

Sylvia Leyk (Prawo i Sprawiedliwość, kandydatka nr 16)



Mieszka w Prokowie. Z zawodu jest ekonomistką, pracuje jako gł. księgowa. Jako główne wartości wymienia: tożsamość historyczną i państwową, wiarę, uczciwość, pracę.

Poprzez działalność w Sejmie chciałaby stworzyć młodym Kaszubom takie warunki, by nie musieli wyjeżdżać za chlebem za granicę.

– Głównymi przyczynami tego stanu rzeczy jest brak pracy lub niski poziom wynagradzania. Dotyczy to osób bardzo młodych, wykształconych z kwalifikacjami. Jest to też zjawisko niekorzystne dla rodzin, bo rozłąka wyraźnie osłabia instytucję małżeństwa. Niezbędne są zmiany w polityce państwa i podjęcie kroków na rzecz aktywizacji zawodowej, rozwój małej i średniej przedsiębiorczości.

Zdaniem kandydatki niedostatecznie w kraju wykorzystywany jest potencjał rodzinnych gospodarstw rolnych, promujących lokalną żywność.

– Moim zdaniem należy zmienić niedawno uchwaloną ustawę o sprzedaży bezpośredniej żywności, gdyż uderza ona w rolników posiadających małe areale ziemi i sprzyja tworzeniu przemysłowych, a nie rolniczych wytwórni żywności.

Nowoczesny i sprawny system opieki zdrowotnej to kolejny priorytet, a zwłaszcza wstrzymanie procesu prywatyzacji szpitali. Kandydatka opowiada się za likwidacją NFZ-u i powrotem do regionalnych kas chorych.

– Dla przykładu, w wyniku przekształcenia Wojewódzkiego Centrum Onkologii w spółkę prawa handlowego i połączenia tejże ze spółką Copernicus, wyraźnie obniżył się standard leczenia chorych. Ubyło około 30 procent wykwalifikowanego personelu lekarskiego, a co za tym idzie wzrosło ryzyko popełniania błędów medycznych – mówi kandydatka.

Kolejny priorytet, to likwidacja dysproporcji rozwojowych pomiędzy aglomeracją trójmiejską a obszarami spoza Trójmiasta.

– Dysproporcje te dotyczą wielu dziedzin życia, np. kultury, rozwoju infrastruktury, dostępu do usług publicznych, czy korzystania ze środków unijnych przez samorządy – mówi Sylvia Leyk. – Procesy rozwojowe szybciej przebiegają na terenach silniejszych strukturalnie. Należy zatem dążyć do zrównoważonego podziału środków unijnych, zwracając szczególną uwagę na słabsze regiony.

Jeśli chodzi konkretnie o powiat kartuski, Sylvia Leyk chce działać na rzecz rozbudowy infrastruktury turystycznej i rekreacyjnej, dalszej rozbudowy sieci PKM z Kartuz do Sierakowic i Lęborka, budowy Trasy Kaszubskiej z Lęborka do Gdańska. Ważne dla kandydatki jest przyspieszenie usuwania odpadów azbestowych przy wsparciu funduszy unijnych, a także działania w kierunku modernizacji dróg, zwłaszcza „odkorkowania” Żukowa i Kartuz.

Andrzej Wroński (Polskie Stronnictwo Ludowe, kandydat nr 6)

W pamięci Polaków zapisał się jako fenomenalny zapaśnik – dwukrotny mistrz olimpijski, mistrz świata, Europy, Polski. Był też żołnierzem – służył w 3 Batalionie Zabezpieczenia Dowództwa Wojsk Lądowych, od 2014 r. w stopniu st. chorążego sztabowego.

Po zakończeniu kariery sportowej w 2009 roku, przeszedł na wojskową emeryturę i wrócił ze stolicy do swojej rodzinnej gminy Żukowo. Tu założył Fundację Morena i reaktywował Klub Morena-Wega Żukowo. I to stało się jego drugą pasją.

– Wiem, że sport ma ogromny wpływ na kształtowanie charakterów dzieci i młodzieży – mówi. – Kształtuje wzorce osobowe i postawy społeczne. Daje możliwość rozwoju zainteresowań, które często stając się alternatywną formą spędzania czasu wolnego, przeradzają się w życiową pasję. Młodych talentów zapaśniczych na Kaszubach nie brakuje, jest im potrzebna fachowa opieka i stworzenie dobrych warunków do pracy sportowej. I to staram się im zapewnić – dodaje Wroński.

Klub Morena-Wega Żukowo z sezonu na sezon zdobywa coraz lepsze wyniki, konkurując z Cartusią Kartuzy, zwłaszcza w rocznikach młodszych. To efekt pracy Wrońskiego, który zaczynał treningi w Żukowie od 7-latków.

Zdobywając medale nie interesował się polityką, na to przyszedł czas później.

– Tak jak przez lata godnie reprezentowałem Polskę na arenach sportowych, mam zamiar

godnie reprezentować moich rodaków w Sejmie – mówi kandydat. – Nie chcę obiecywać tzw. złotych gór, ale na pewno dołożę wszelkich starań, by głos wyborców nie poszedł na marne. Jeśli dostanę się do sejmu, będę chciał działać przede wszystkim na rzecz sportu i edukacji. Chciałbym, żeby powstawało więcej ogólnodostępnych sal gimnastycznych.

Andrzej Wroński zna te problemy od podszewki.

– Zdarza się, że kiedy potrzebujemy sali na trening, odbywają się tam różne zajęcia. W efekcie jesteśmy zależni od harmonogramu zajęć, na przykład szkolnych.

Ponadto wspomina o infrastrukturze drogowej.

– Mam tu na myśli głównie obwodnicę Żukowa, która powstaje zbyt wolno. Tymczasem przejechać przez Żukowo, to porażka.

W wolnych chwilach Wroński oddaje się swojej wielkiej pasji. Jest zapalonym myśliwym. Wroński jest też jednym z wiceprezesów Polskiego Związku Zapaśniczego.

Ma 24-letnią córkę Magdalenę i 20-letniego syna Artura. Ten ostatni poszedł w ślady ojca i trenuje zapasy.

Andrzej Wroński nadal jest aktywnym sportowcem. W ostatnich dniach zdobył w Atenach – już po raz piąty, złoty medal mistrzostw świata weteranów.

Henryka Krzywonos-Strycharska (Platforma Obywatelska, kandydatka nr 2)

Nie należy do Platformy, ale jak mówi, tylko PO dała jej szansę kandydowania bez konieczności wstępowania w struktury partii. Działalność solidarnościową kandydatki zna chyba większość dorosłych Polaków. W 2012 r. startowała do Europarlamentu i zabrakło bardzo niewiele, by reprezentowała nas w Brukseli. Od kilkunastu lat mieszka w Głinczu w gminie Żukowo, co bardzo sobie ceni.

– Mieszkając na Kaszubach, staram się wspierać lokalną społeczność – mówi. – Jak dzieci były małe, to nie powiem, robiłam czasem zakupy w mieście, w dużych sklepach. Dziś kupuję u nas, na wsi, bo wiem, że dzięki tym pieniądzom lokalny handel może się rozwijać.

Czuje się silnie związana ze strażą pożarną, być może dlatego, że jako dziecko często zachodziła do remizy strażackiej.

– Strażacy wiadomo, pełnią służbę na okrągło, dlatego zawsze ktoś tam był, żeby poczęstować dzieciaki kanapką, a w domu się nie przelewało – wspomina. – No i mieli w remizie jedyny we wsi telewizor!

To właśnie silne więzi z formacją ratowniczo-gaśniczą sprawiają, że dziś priorytetem jest dla niej m.in. ukończenie budowy strażnicy w Żukowie. Przyłożyła się solennie do jej realizacji, dlatego dziś nazywa ją „swoim dzieckiem”. Ponadto jeśli dostanie się do Sejmu, będzie podejmować

działania w celu poprawy infrastruktury drogowej w naszym powiecie, m.in. budowy obwodnic czy Drogi Kaszubskiej. Nowa podstawówka w Żukowie, to również priorytet zajmujący czołowe miejsce w planach Strycharskiej.

– Zamierzam ułożyć sobie dobrą współpracę z włodarzami gmin naszego powiatu, żeby być na bieżąco we wszystkich problemach, z którymi borykają się samorządy. Kto mnie zna, to wie, że nie ma na mnie mocnych. Jak coś obiecuję, to załatwię i pomogę. Jak nie wpuszczają mnie drzwiami, wejść oknem – zapowiada kandydatka. – Myślę, że swoim życiem już udowodniłam jak wiele dla ludzi można zrobić. To się na pewno nie zmieni jak wejść do Sejmu, a może nawet będzie łatwiej. Wiadomo, dla posła o wiele więcej drzwi się otwiera i więcej można zdziałać. Ja się na pewno już nie zmienię, czy w Głinczu, czy w Warszawie, zawsze będę przede wszystkim dla ludzi.

Henryka Krzywonos-Strycharska znana jest z działalności na rzecz pomocy szkołom, dzieciom, a przede wszystkim rodzinom zastępczym. Wraz z mężem wychowali 12 dzieci. W tej chwili społecznie pełni funkcję doradcy Rzecznika Praw Dziecka.

– Najcenniejsze ze wszystkich wyróżnień, które dotąd otrzymałam, są te przyznane mi przez dzieci, m.in. Order Uśmiechu. To najpiękniejszy i najszlachetniejszy order na świecie – mówi Strycharska.

Krzysztof Rek (Nowoczesna Ryszarda Petru, kandydat nr 3)

Mieszkaniec Kartuz, absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, przedsiębiorca. W wolnym czasie szachista i biegacz.

W swojej kampanii chce się skupić na odbiurokratyzowaniu gospodarki i służby zdrowia. Jako przedsiębiorca wie od strony praktycznej, jakie trudności stwarza państwo w prowadzeniu działalności gospodarczej. Rek chce uprościć procedury i zakłada model „1 in 2 out”, czyli kiedy jeden przepis wchodzi, pozbywamy się dwóch przestarzałych.

Rekowi zależy również na zmianie obecnego systemu podatkowego.

– W samym powiecie Kartuskim jest bardzo dużo osób przedsiębiorczych, które próbują sobie radzić z bezrobociem, problemami na rynku pracy na różne sposoby, między innymi zakładając własne firmy. Kluczowym problemem jest zryczałtowany ZUS na poziomie ponad 1000 zł. Ta kwota to za dużo dla mikroprzedsiębiorców. Zawieszają działalność gospodarczą, albo wręcz rezygnują z marzeń. Zakładam jedynie podstawowe obciążenie dla małych przedsiębiorców – mówi Krzysztof Rek.

Kolejnym punktem kampanii Nowoczesnej jest służba zdrowia. Według Reka dochodzi do paradoksalnej sytuacji, w której lekarz wypełnia tyle dokumentów, że nie ma czasu leczyć ludzi.

– Przychodzi pacjent do onkologa, a lekarz musi wypełnić trzy różne formularze – odręcznie! Nie może nawet zrobić sobie formatki w Wordzie, czy Excelu i zmieniać tylko danych pacjentów. Takie są wytyczne NFZ i lekarz ma związane ręce.

Efektem są kolejki. Dobrym rozwiązaniem będzie wprowadzenie systemu informatycznego, który obejmie całość opieki zdrowotnej w Polsce. Dzięki temu pacjent przyjdzie do recepcji szpitala, gdzie osoba, która wcale nie musi mieć wykształcenia medycznego wprowadzi do systemu dane pacjenta. Dopiero tutaj przejmie go lekarz, który zajmie się stricte diagnostyką.

Rek planuje otwarcie minimum trzech biur poselskich na terenie Kartuz. Mają organizować debaty na temat strategii lokalnych i być łącznikiem obywatela z władzą. Kandydat do sejmu mówi, że nikt nie wie więcej o potrzebach mieszkańców powiatu Kartuskiego, niż sami zainteresowani. Zakłada, że jego biura będą miejscem konsultacji z Kartuzianami.

– Poseł ma prawo i obowiązek interweniować w obronie obywateli. Zdarza się, że instytucje samorządowe nie wywiązują się ze swoich zadań. Moje biuro poselskie będzie otwarte zarówno dla mieszkańców zgłaszających swoje postulaty jak i skargi.

– Moją pracę, jako posła koalicji rządzącej, czy też w ławach opozycyjnych wyobrażam sobie tak: Nawet kiedy opozycja zgłasza projekty ustaw, jesteśmy w stanie przeprowadzić konsultacje i budować wokół poparcie społeczne – niezależnie od barw partyjnych. Z takim poparciem projekty mają dużo większą szansę na realizację. Trzeba pytać mieszkańców, czego oczekują i potrzebują i wspólnie zacząć działać. To możemy zrobić tutaj, lokalnie.

Hubert Lewna (Polskie Stronnictwo Ludowe, kandydat nr 1)

Z zawodu rolnik, hodowca drobiu. Mieszkaniec gminy Chmielno. Radny Sejmiku Województwa Pomorskiego, przewodniczący Komisji Ochrony Środowiska w latach 2010–2015. Kandydat na posła stawia na rozwój szkolnictwa zawodowego.

– Jako poseł chciałbym szczególnie skupić się na stworzeniu perspektywy dla ludzi młodych, aby zatrzymać emigrację. Należy zmodernizować programy kształcenia i dostosowanie ich do potrzeb nowoczesnej gospodarki. Stawiam na rozwój średniego szkolnictwa zawodowego – pisze na swoim profilu na Facebooku Hubert Lewna.

Oprócz edukacji Lewna chce ulepszyć infrastrukturę drogową i kolejową na terenie powiatu Kartuskiego. W planach ma modernizację nieutwardzonych dróg powiatowych, budowę obwodnicy Kartuz, Żukowa i Sierakowic, poszerzenie sieci ścieżek rowerowych i zapewnienie kursów Pomorskiej Kolei Metropolitalnej z Kartuz do Sierakowic i Lęborka. Chciałby, żeby cały powiat był objęty komunikacją publiczną tak, żeby zapewnić dobry dojazd w każdym rejonie powiatu.

– Komunikacja publiczna musiałaby być wdrożona we współpracy ze wszystkimi gminami. Potrzebna jest nowa infrastruktura: Parkingi,

ścieżki rowerowe, kolej spleciona z komunikacją autobusową. Musimy zadbać o to, żeby wszystko było połączone siecią sprawnie działających węzłów komunikacyjnych – mówi Hubert Lewna.

W swoim programie wyborczym chciałby skoncentrować się na pozyskaniu większego wsparcia finansowego z Unii Europejskiej dla naszego regionu, pomoc dla rodzin wielodzietnych i inwestycje w odnawialne źródła energii – elektrownie wodne, wiatrowe, słoneczne i wykorzystanie energii z biomasy. Zmniejszy się dzięki temu eksploatacja zasobów naturalnych, a proces wytwarzania energii będzie mniej uciążliwy dla środowiska. Lewnie zależy też na usprawnieniu działalności Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego. Chciałby, żeby w KRUS pozostali tylko produkujący i aktywni zawodowo rolnicy.

Hubert Lewna stawia też na patriotyzm lokalny. Jego zdaniem zakupy w małych, regionalnych biznesach wspierają zachowanie i tworzenie się miejsc pracy w powiecie. Korzystanie z usług lokalnych przedsiębiorców pozwoli też na odprowadzenie większych podatków do lokalnych gmin i pomoże zachować ich płynność finansową.

Hieronim Więcek (Zjednoczona Lewica, kandydat nr 12)

Mieszka w Niesiołowicach (gmina Stężyca) jest członkiem partii Zieloni. Jest emerytem. Na Kaszuby przeprowadził się w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Jak sam mówi, minęło już ponad 50 lat i czuje się w pełni uprawniony, by nazywać się Kaszubą z wyboru.

– Obserwowałem przez te lata jak ten region pięknieje, jak staje się atrakcyjny. W partii Zieloni podejmuję działania, by te nasze Kaszuby tak piękne i kolorowe pozostały – mówi kandydat. – Być może już nie dla mnie, bo tego nie doczekam, ale dla przyszłych pokoleń.

Hieronim Więcek dał się poznać poprzez m.in. działania na rzecz zaprzestania wydobywania gazu łupkowego w gminie Stężyca i powiecie kartuskim.

– Zająłem się tym tematem ze względu na ochronę środowiska i miałem rację, bo już w tej chwili okazuje się, że tafla wody w naszych jeziorach obniżyła się o metr. Przecież robiąc te odwierty, na jeden otwór potrzebują 20 metrów sześciennych wody – mówi Więcek.

W Sejmie zapowiada podjęcie działań na rzecz m.in. Lasów Państwowych, żeby nigdy nie zostały sprywatyzowane i pozostały w takim stanie jak są. Ponadto zamierza podejmować wszystkie projekty

proekologiczne, w tym w sprawie pozyskiwania i wykorzystywania energii odnawialnej.

– Tyle mamy budynków z pustymi dachami, które aż się proszą o montaż solarów. Każdy miałby prąd za darmo, a nadmiar mógłby jeszcze sprzedać – mówi kandydat.

Przed trzema laty Hieronim Więcek głośno zaprotestował przeciwko inwigilacji osób protestujących w sprawie wydobywania gazu łupkowego. Pojawiły się wówczas w mediach doniesienia o sporządzaniu przez służby specjalnych raportów dotyczących przeciwników gazowych odwiertów. „Taki stan rzeczy pokazuje nie tylko fikcję polskiej demokracji. Potwierdza także głęboką pogardę władzy dla własnych obywateli, która znajduje wyraz w tym, że w sytuacji, w której lokalne społeczności wyrażają swoje opinie, nasyła się na nie – na wniosek prywatnych firm wydobywczych – służby specjalne i policję” – napisał Hieronim Więcek w oświadczeniu przesłanym do Expressu Kaszubskiego.

Podsumowując, jego głównymi priorytetami będą wszelkie działania proekologiczne, jak pozyskiwanie i wykorzystywanie energii odnawialnej, rozwój agroturystyki i ochrona statusu prawnego Lasów Państwowych.

Kandyduje do Senatu**Tomasz Dorniak (Polskie Stronnictwo Ludowe, kandydat nr 2)**

Jest prezesem Fundacji „Stop dla Raka” i autorem społecznej akcji „Nie pal śmieci-dbać o dzieci”. Ma wykształcenie wyższe techniczne w zakresie ochrony środowiska. Kandyduje do wyborów z hasłem „Do senatu z naturą”. Jest prezesem zarządu Osiedla Wybickiego w Żukowie.

Do tej pory jest znany szerszej publiczności jako lider zespołu Massuana. Od 1990 roku wydał 20 płyt, grał na wielu festiwalach muzycznych, koncertował w Polsce i za granicą. Oprócz koncertów zespół obsługuje imprezy firmowe, wesela, śluby, studniówki i inne uroczystości. Ma na koncie kilkanaście nagród na festiwalach ogólnopolskich, w tym nagrodę publiczności za teledysk do piosenki „Samotny dom”.

Kandydatowi na senatora zależy na wprowadzeniu do szpitali nowoczesnych metod leczenia nowotworów, cukrzycy, nadciśnienia oraz innych schorzeń. Prowadzi wykłady „Stop dla raka i genetycznie modyfikowanej żywności”. Opowiada na nich o profilaktyce i metodach walki z rakiem i innymi chorobami.

Dorniak w swojej kampanii chce wprowadzić powszechny system teleopieki dla chorych we

wszystkich gminach naszego powiatu. W praktyce miałyby to oznaczać ułatwienie dla osób starszych, niepełnosprawnych lub niesamodzielnych. Chory miałby nadajnik i w razie wypadku mógłby wezwać pomoc medyczną.

W planach kandydata jest też rozwój agroturystyki.

– Znam dużo osób, które zakładają gospodarstwa, wiem z jakimi trudnościami to się wiąże. Chciałbym zwiększyć szanse dla rolników, pomóc im wykorzystać walory przyrodnicze naszego pięknego regionu i stworzyć nowe miejsca pracy w powiecie – mówi Tomasz Dorniak.

Chce zmniejszyć koszt energii elektrycznej dzięki ustawie o odnawialnych źródłach energii. Planuje też zlikwidować składki na ZUS dla osób fizycznych, zakładających działalność gospodarczą, do czasu uzyskania dochodu podlegającego opodatkowaniu.

Żukowski kandydat na senatora kładzie nacisk na odblokowanie swojego miasta. W godzinach szczytu tworzą się tam korki utrudniające poruszanie się samochodem. Program Dorniaka zakłada też budowę obwodnicy Kartuz. ■

LUCYNA PUZDROWSKA, KAMIL BŁASZKIEWICZ



Co sądzisz o zaprezentowanych kandydatach?
Włącz się do dyskusji na
gazetakartuska.pl

pizzeria
be mol

Od 1998 dzielimy się tym co najlepsze...

KARTUZY ul. Kościuszki 19
tel: 661 237 454

Lokata 3,5% 1M, inwestycja z lokatą 11%, ubezpieczenia

Potrzebujesz pieniędzy - znajdziemy tanie rozwiązanie!

Masz już kredyt - zamienimy na dużo tańszy

Masz firmę - kredyt bez dochodów

Kredyty gotówkowe, konsolidacyjne, hipoteczne, MdM, firmowe, inwestycyjne

expander
Niezależny Doradca Finansowy

Kartuzy, ul. Ceynowy 6 A/2
+48 732-707-701

Porównanie ofert
20
banków w jednym miejscu

ENDOKRYNOLOG - internista

lek.med. Joanna Buszman - Kuziemska

- choroby tarczycy i przynależnych, nadnerczy, przysadki mózgowej,
- zaburzenia metaboliczne, otyłość, cukrzyca,
- choroby wewnętrzne

Kartuzy, ul. Gdańska 16
(w gabinecie ginekologicznym)
Rejestracja telefoniczna codziennie
w godz. od 8:00 do 20:00
tel. 531848054



PLISY / ROLETY DZIEŃ I NOC
ROLETY ANTYWŁAMANIOWE
ZASŁONY RZYMSKIE / AUTOMATYKA
Atrakcyjne promocje oraz rabaty!
ul. Gdańska 34, 83-300 Kartuzy

792 052 530
biurosalonik@wp.pl

WYBIERZ SWOJĄ PIELĘGNIARKĘ ŚRODOWISKOWĄ

- bezpłatne świadczenia
- obejmujemy opieką całą rodzinę
- 7 pielęgniarek do państwa dyspozycji
- dojazd do pacjenta terenie całej gminy Żukowo

Opiekujemy się Wami od 15 lat!

Grupowa Praktyka Pielęgniarska

"VITA-MED"

83-330 Żukowo, ul. Armii Krajowej 16 (obok Gimnazjum)
tel. 58 580-00-51, kom. 603-660-006

GABINET CZYNNY:
PON-PT od 8:00 do 18:00

KASZUBSKI W URZĘDZIE

0 jeden krok
za daleko?

25 września Sejm przyjął nowelizację ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych. Nowe przepisy pozwalają na stosowanie regionalnych języków w urzędach gminnych oraz powiatowych. Co to będzie oznaczać w praktyce? Po pierwsze – gminy i powiaty będą mogły wystawiać, na wniosek zainteresowanego, dwujęzyczne pisma – w języku urzędowym i kaszubskim. Po drugie – do urzędów będą mogły trafiać pieniądze na naukę kaszubskiego – nie tylko dla dzieci, jak było dotychczas, ale też i dla dorosłych. Po trzecie samorządowcy zyskali prawo do mianowania pełnomocników odpowiedzialnych za sprawy mniejszości narodowych i etnicznych. Ustawa wejdzie w życie za trzy miesiące. Jak się okazuje, w sercu Kaszub wcale nie jest oczywiste, że nowe prawo jest potrzebne. Zdania są podzielone.

Część wódatarzy przyjmuje nowe przepisy z zadowoleniem. Na przykład burmistrz Kartuz nie widzi żadnego problemu w tym, że teraz ktoś może sobie zażyczyć dokumentów w dwóch językach.

– Jesteśmy stolicą Kaszub i byłby niemały wstyd, gdybyśmy mieli sobie z realizacją tej ustawy nie poradzić – mówi Mieczysław Gołuski. – Od dawna w naszym urzędzie można się dogadać po kaszubsku, więc nie powinno też być problemu z tłumaczeniem ważnych pism urzędowych.

Również w Żukowie i Sierakowicach samorządowcy nie obawiają się wejścia w życie nowego prawa. Przyznają, że w minionych latach zdarzało się dość często, że podczas sesji wójt, czy radni, mówili po kaszubsku. Wówczas budziło to kontrowersje, ale teraz ma być uznawane za wypełnianie wymogów ustawy.

– Od dawna jesteśmy przygotowani do tego, żeby dokumenty mogły być wystawiane zarówno po polsku, jak i po kaszubsku. Mało tego, my już od dłuższego czasu działamy w ten sposób – mówi wicewójt wicewójt Sierakowic Zbigniew Fularczyk.

Burmistrz Żukowa, który przyznaje, że władza kaszubskim biegle w mowie i piśmie, deklaruje pomoc swoim urzędnikom – o ile będzie taka potrzeba.

– Już wcześniej zdarzało się, że ktoś życzył sobie jakiegoś pisma po polsku i po kaszubsku. Nie było z tym absolutnie żadnego problemu. W sporadycznych przypadkach będziemy posiłkować się pomocą z zewnątrz, jednak póki co, takiej konieczności nie widzę.

W gminie Sulęcyno też paniki nie ma.

– Praktycznie wszyscy znamy język kaszubski – zapewnia sekretarz, Wiesław Ulatowski.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że u podstaw dobrego samopoczucia wójtów i burmistrzów leży przekonanie, że mieszkańcy raczej nie zainicjują masowo domagać się dwujęzycznych dokumentów.

– Zainteresowanie dokumentami w języku kaszubskim jest znikome i nie sądzę, by regulacja prawna miała ten stan zmienić – mówi wicewójt Sierakowic.

Podobnie uważa Jerzy Kowalewski, wicewójt Somonina.

– Nowe przepisy niczego nie zmieniają. Przecież jeśli ktoś pojedzie z takim dokumentem do Warszawy, to i tak nic tam nie zrozumieją. Najwyżej jakieś względy patriotyzmu lokalnego mogą spowodować, że ktoś takiego dokumentu po kaszubsku sobie zażyczy, np. na pamiątkę, albo dlatego, że teraz można, to czemu nie – mówi wicewójt.

Nie kaszubski, tylko angielski

Mniej pewności siebie słychać jedynie w głosie wójtów Steżycy i Chmielna.

– Na razie nie jesteśmy przygotowani – mówi Tomasz Brzowski. – Nie mamy zatrudnionych przeszkolonych ekspertów ds. języka kaszubskiego. Jak ustawa wejdzie w życie, będziemy musieli się dostosować. Wiadomo, że mówić doskonale po kaszubsku, to nie to samo co biegle pisać, tym bardziej tłumaczyć dokumenty – dodaje wójt gminy Steżycy.

Wójt Chmielna wykazuje ostrożny optymizm, choć generalnie jest zdania, że powinniśmy się bardziej otworzyć na języki obce i sprawy europejskie, nie na kaszubski.

– Formalnie nie jesteśmy do tej ustawy przygotowani. Nie mamy żadnego eksperta, który byłby w stanie wydawać dokumenty w języku kaszubskim, ale zatrudniamy urzędników, którzy płynnie władają tym językiem, zarówno w mowie, jak i w piśmie. Póki co, nie spotkałem się dotąd z ani jedną prośbą o wystawienie pisma po kaszubsku, jednak dwukrotnie zdarzyło mi się wydawać dokument potwierdzający miejsce zamieszkania w języku angielskim.

Jeśli zaś chodzi o naukę kaszubskiego dla dorosłych (ustawa zakłada dofinansowywanie takich inicjatyw) – wszyscy samorządowcy mówią jednym głosem: wzrostu zainteresowania takimi kursami nie przewidują. Bo ludność napływowa raczej nie ma powodów, żeby pobierać takie nauki, a Kaszubi swój język już znają.

Trzeba uświadomić ludzi

Tomasz Fopke, dyrektor Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie twierdzi, że w tej chwili samorządy niewiele wiedzą o przywilejach, które z niej wynikają. Jeszcze mniejszą wiedzę posiadają mieszkańcy kaszubskich gmin.

– Na przykład nowością jest, że w przypadku jakiegokolwiek konkursu, na przykład na dyrektora szkoły albo instytucji kulturalnej, w komisji będzie musiał dodatkowo zasiadać przedstawiciel mniejszości narodowej władający językiem kaszubskim.

Fopke widzi potrzebę podjęcia akcji informacyjnej.

– Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie powinno podjąć te działania. Ludzie powinni wiedzieć jakie prawa i przywileje nam, Kaszubom te przepisy dają. Bez nagłośnienia atutów tej

ustawy, mieszkańcy, z powodu niewiedzy, nie będą w stanie domagać się ich przestrzegania.

A co na to sami mieszkańcy?

Grażyna z Kartuz (właścicielka sklepu): – Ktoś tam chyba na górze na głowę upadł! Po co komu dokumenty po kaszubsku? Żyjemy na Kaszubach, jesteśmy Kaszubami, ale chyba ci mądrze zapomnieli, że Kaszuby leżą w Polsce i przede wszystkim jesteśmy Polakami. Czuję się, jakby mnie ktoś siłą wyrwał z mojej ojczyzny i kazał być Kaszubką. Nie życzę sobie tego. Zawsze miałam ambicję, żeby poprawnie pisać po polsku, żeby opanować ortografię, gramatykę i interpunkcję w takim stopniu, żeby nie musieć się wstydić. Po kaszubsku mówili czasem moi dziadkowie i oczywiście należy pielęgnować pamiętki po tych czasach, ale na litość, nie wariujemy!

Jarek z Kiełpina (prowadzi działalność gospodarczą): – Moim zdaniem z tym kaszubskim to przesada. Jakoś nie trafia do mnie nawet to, że uczą go w szkole. Nie mam nic przeciw jak ktoś mówi po kaszubsku, śpiewa czy tańczy kaszubskie tańce regionalne. Nawet to lubię, ale nazwy miejscowości po kaszubsku, dokumenty, a nawet stanowiska w urzędach do spraw mniejszości? To już przegięcie. Zresztą

jakiej mniejszości? Jestem Polakiem, na litość boską i do żadnej mniejszości nie chcę się zaliczać. Prosiłbym uprzejmie szanownych decydentów, żeby nie decydowali w tej kwestii za mnie. To co się dzieje, już nie bawi, od niedawna napawa raczej strachem. To jak przykład regionalizmu separatystycznego.

Krystyna z Grzybna: – Chwilami jest mi zwyczajnie wstyd, że Kaszubi robią taki raban w kraju z powodu swoich korzeni. Proszę zwrócić uwagę, że tylko „nasi” tak rozrabiają. W innych regionach kraju pielęgnują swoje zwyczaje, gwarę i dorobek artystyczny, a Kaszubi... Gdyby tak wykorzystali swoją hardość i konsekwencję w sprawie ogółu, w sprawach Polski, może w tym kraju byłoby lepiej. Stawiają kaszubskie tablice, żądają dwujęzycznych dokumentów, a od dzieci nauki tego języka. Może by tak sprawili, żeby ich dzieci nie miały jedynek z polskiego, a potem brali się za kaszubski. Żenujące jest to wszystko. ■

LUCYNA PUZDROWSKA



Czy uważasz, że prawo wprowadzające język kaszubski do urzędów, jest właściwe? Włącz się do dyskusji na gazetakartuska.pl



Tomasz Słomczyński, redaktor naczelny

Lucyna Puzdrowska zapytała dwadzieścia osób – i nie spotkała się z ani jedną wypowiedzią, która by pochwałała wprowadzanie języka kaszubskiego do urzędów. Wielokrotnie zaś spotkała się z obawami, że Kaszubi – a w zasadzie kaszubszy działacze, idą o krok za daleko.

Oczywiście – to nie jest badanie społeczne na reprezentatywnej próbie, tylko reporterska sonda. Ale dość wymowna.

Nie zgadzam się z panią Grażyną, która sprowadza tradycję do kultury „pamiętek po dziadkach”. Tradycja musi być żywa i iść z duchem czasu. Jest częścią współczesności. Ale ta współczesność jest czasem materią nader delikatną. I tak jest w tym przypadku. Odnoszę wrażenie, że po tylu latach „komuny”, która Kaszubów traktowała jak element co najmniej podejrzany, wielu ludzi – również na Kaszubach, wciąż doszukuje się antagonizmów między tym co „kaszubskie” a tym co „polskie”. Antagonizmów, których po prostu nie ma.

Mam wrażenie, że zwolennicy przepisów wprowadzających język kaszubski do administracji nie przewidzieli, że ich inicjatywa może spowodować optakane skutki. Zamiast przekonać ludzi do tego, że warto się do kaszubskich korzeni przyznawać, spowoduje ona efekt odwrotny. Wróci dawna podejrzliwość i niechęć. Bo czy to znaczy, że Kaszubi już nie chcą polskiej administracji? Że im się w Polsce nie podoba? Mam wrażenie, że nowe prawo, które ma wesprzeć tradycję regionu, okaże się typowym strzałem w kolano.

Nie ulega wątpliwości, że w tym przypadku brakuje akcji edukacyjnej. Wspomina o tym Tomasz Fopke. Może jeszcze nie jest za późno? Dobrze by było, gdyby ci, którzy nowe przepisy wymyślili, powiedzieli nam teraz, komu mają one służyć. Dlatego zdecydowałem się uzupełnić powyższy artykuł dłuższym wywiadem z Tomaszem Fopką, który publikujemy na następnej stronie.

Kaszubi, ze swoją dumą i przywiązaniem do tradycji, są Polakami. Szkodliwe są inicjatywy, które mogą wywoływać niepotrzebne dyskusje na ten temat.

Kaszubski w urzędzie to tylko możliwość

Rozmowa z Tomaszem Fopke, poetą, kompozytorem, dyrygentem, dyrektorem Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

Język kaszubski ma trafić do urzędów, będzie można zażyczyć sobie w tym języku dokument. Wielu ludzi uważa, że to jest niepotrzebne, a nawet szkodliwe – bo zdaje się sugerować separatystyczne tendencje Kaszubów.

Muszę przyznać, że w tym, co pan mówi, jest sporo racji. Kaszubi nie są jednością. Ogromna większość z nich to „zwykli ludzie”, którzy nie są na co dzień zainteresowani kwestiami kultury, języka. Po prostu żyją, pracują, zarabiają na chleb. I ja to rozumiem. Poza tym nikt nie lubi częstych zmian przepisów, a Kaszubi, którzy są nauczeni porządku wynikającego z przepisów prawa – w szczególności. Gdy to prawo się zmienia, a nie jest to poprzedzone żadną akcją edukacyjną, informacyjną, wprowadza bałagan. Doskonale rozumiem głosy tych, którzy wyrażają oburzenie. Urzędy są w sposób naturalny kojarzone z państwem polskim, język, którym się tam posługujemy, jest to język państwowy – polski.

Z naszej sondy wynika, że oburzenie jest kierowane do kaszubskich działaczy, którzy mieli przeforować zmianę przepisów. To miała być ich „zasługa” – tak przynajmniej twierdzi wielu naszych rozmówców.

Te przepisy wynikają z uwarunkowań unijnych. Takie unormowania są przyjmowane w całym kraju. Trzeba bardzo wyraźnie zaznaczyć, że dają one tylko możliwość – kto chce, będzie mógł z niej skorzystać. Na pewno nikomu niczego nie będą narzucały.

To znaczy, że „kaszubscy działacze” nie lobbowali na rzecz tych przepisów?

W całej Polsce mniejszości etniczne i narodowe zabierały głos w tej sprawie. Głównie Niemcy i Ukraińcy, którzy chcieli wprowadzić swój język do urzędów, chcieli przenieść kawałek swojego kraju do Polski. My Kaszubi staraliśmy się występować w tej sprawie z podobną intensywnością, co oni. W efekcie w skali całego kraju uznano, że warto takiej próby dokonać – i nie chodzi tu tylko o język kaszubski, ale o wszystkie języki mniejszości etnicznych i narodowych.

Proszę więc powiedzieć, czy te przepisy są potrzebne, korzystne, czy według pana mają sens?

Można się zastanawiać, czy to jest potrzebne... Może jeszcze nie teraz, ale w przyszłości? Przypomina mi się, jak było z dwujęzycznymi tablicami z nazwami miejscowości na Kaszubach. Kiedy je wprowadzano, też były podobne kontrowersje, można by rzec – tego samego ciężaru gatunkowego. Pierwsza była gmina Stężyca, potem kolejne, dziś następne gminy dołączają, ostatnio Przodkowo czy gmina wiejska Puck. I okazuje się, że ten pomysł się sprawdza, szczególnie w wymiarze promocyjnym.



FOTO: MPIMKP W WEJHEROWIE

Co prawda, stosowanie języka kaszubskiego w urzędach takiego wymiaru promocyjnego mieć już nie będzie, ale myślę, że mimo wszystko warto spróbować.

Jak to jest z tak zwanymi działaczami kaszubskimi? W głosach mieszkańców, z którymi rozmawialiśmy, wyczuwalna jest obawa, że mają oni tendencje do nadmiernego podkreślania swojej odrębności, co może być odbierano jako „antypolskie”.

Generowanie rzecz biorąc są dwie opcje. Jedna, reprezentowana przez nieliczne grono osób skupione wokół organizacji Kaszëbskô Jednota, formułuje dość radykane poglądy. Druga organizacja, znacznie większa, jedna z największych w Polsce, to Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Tutaj różni ludzie mają różne, często odmienne poglądy – zarówno społeczne, jak i polityczne, jednak na pewno nie są tu formułowane postulaty radykalne.

Skoro ta duża organizacja formułuje poglądy umiarkowane, to skąd przekonanie o tendencjach separatystycznych?

Głównie stąd, że osoby związane z organizacją Kaszëbskô Jednota, ze swoim radykalizmem często przedostają się do mediów. Mają swoje pięć minut, są cytowani. Dla kogoś, kto nie jest wtajemniczony, może to brzmieć jak głos wszystkich Kaszubów, nie zaś jednej, małej organizacji. ■

ROZMAWIAŁ TOMASZ SŁOMCZYŃSKI



Czy zgadzasz się z Tomaszem Fopke, że „kaszubscy radykałowie” to niewielka grupa? Włącz się do dyskusji na gazetakartuska.pl

Moda na Baškę

Jedni grają w piłkę, inni w brydża, a jeszcze inni w Baškę. W tym roku obchodzimy 10-lecie „Baški” sportowej. Turnieje odbywają się na Kaszubach cały czas: Mistrzostwa Polski, Pomorza, Europy. Zmagania o Super Puchar Polski, czy Tarczę Polski. Skąd wziął się fenomen Baški, a właściwie po kaszubsku *Baszki*?

O Baške wiedzą wszystko. Pierwszy z nich to **Kazimierz Socha**, prezes Polskiego Stowarzyszenia Baški, drugi to **Mirosław Ugowski**, autor książki „BAŠKA – kaszubska gra karciana. Historia i zasady gry” i prezes federacji Kaszëbë Baszka-Lës.



Nawet dziadkowie nie są w stanie dokładnie powiedzieć, kiedy „Baška” weszła na nasz teren. Na pewno była już na Kaszubach w 1930 roku. Grywał ojciec, grywał wujek, gram i ja – od 1954 roku – opowiada Kazimierz Socha. – Grywaliśmy na kolędach, weselach, urodzinach, kiedy dojeżdżałem pociągiem do Gdyni.

Przede wszystkim w wolnym czasie, w rodzinnym gronie w Kartuzach. Korzenie tej gry przywołuje Mirosław Ugowski: – „Baška” pochodzi od „Lisa” (kasz. „Lës”), który z kolei wywodzi się z niemieckiej gry „Doppelkopf”. Kaszubi pod zaborem pruskim w jakiś sposób „skaszubili” „Doppelkopfa” i po zmianie zasad gry powstał „Lis”. Ktoś tę grę przyspieszył i ograniczył liczbę kart wykorzystywanych w rozgrywce. Tak zaczęła się „Baška”. W Bašce jest wiele możliwości, ja bym to porównał do jazdy Golfem i jakimś małym Porsche – Baška jest tym drugim, czyli o wiele szybszą grą.

* * *

Zacząć grać jest łatwo. Najlepiej przyjść na jakieś spotkanie, popatrzeć. Dobrze zagrać z doświadczonymi graczami, którzy świetnie znają zasady i będą w stanie na bieżąco komentować przebieg partii. Na stronie internetowej www.kaszebe-baszka.pl można zagrać w „Baškę z Bronkiem”, co w praktyce oznacza trening ze sztuczną inteligencją. Jednak do gry „w realu” potrzebnych jest czterech zawodników i szesnaście kart. Gdzie więc szukać baškarzy?

Okazuje się, że w okolicach Kartuz można ich znaleźć niemal w każdej miejscowości. Mirosław Ugowski: – Turniejów jest cała masa, praktycznie co dwa tygodnie odbywają się jakieś większe rozgrywki. Baška się cały czas rozwija, możemy mówić o jej renesansie. W tym roku na turnieju w Szemudzie pobiliśmy rekord. 426 osób rywalizowało w tym samym czasie! Ludzie mają potrzebę rywalizacji, ale nie wszyscy mogą czynnie uprawiać sport. Jak ktoś ma ducha sportowego, to z braku laku będzie nawet rzucał monetami o ścianę i rywalizował, kto dalej. Baška pozwala tego ducha zachować – mówi Mirosław Ugowski.

Turnieje są organizowane już od 10 lat. W 2009 roku powstało Polskie Stowarzyszenie Baški.



Kazimierz Socha: – Trudno dopasować terminy, żeby zgromadzić więcej zawodników na turniej. 6 lat temu bywało i po 150 osób, na przykład na turnieju w Żukowie. Każdy ma swoje zajęcia, pracę. Najlepsze na Baškę są długie, zimowe wieczory. Gospodarze mają więcej czasu i łatwiej coś zorganizować.

* * *



Opowiada **Mirosław Ugowski:**

– Przed trzynastu laty pojawiły się pierwsze, nieśmiało jeszcze próby organizowania wspólnej gry. W 2005 roku powstało Krajowe Stowarzyszenie Gier Karcianych w Baškę i Skata Sportowego, którego kontynuacją jest obecnie federacja Kaszëbë Baszka-Lës. Organizowano turnieje według zasad sportowych. Wkrótce odbyły się pierwsze Mistrzostwa Polski i wszystko od tej pory zaczęło się rozwijać, docierać.

Jak się okazuje, Baška sportowa to nie to samo co towarzyska.

– Towarzystwo gra się trochę inaczej, poza tym w różnych regionach są lokalne zasady. Trzeba było ujednolicić regulaminy turniejowe. Gra w karty jest tradycyjnie kojarzona z knajpą, gospodą. Baška również?

– Kiedyś karta lubiła dym, teraz widzę, że ludzie dbają o zdrowie, odchodzi się od palenia papierosów. Na turniejach staramy się o to, żeby grano według zasad sportowych. Często gramy na halach sportowych, w obiektach szkolnych, więc nie ma alkoholu. Jeśli ktoś pali, to musi wyjść na zewnątrz. Choć nie powiem, są jeszcze takie miejsca i ośrodki na Kaszubach, gdzie starają się grać w Baškę po staremu – tłumaczy Mirosław Ugowski. ■

KAMIL BŁASZKIEWICZ

Nadchodzące turnieje

- 24.10 Stężyca – Czarna Baška
- 25.10 Sierakowice – Mistrzostwa Pomorza
- 8.11 Chmielno – Polska Liga Baški,
- 8.11 Szemud – Masters Kaszebe Baszka
- 10.11 Sierakowice – Baška na Gwizdówce – Grand Prix Sierakowic

Zasady gry w Baškę na stronie www.psbaski.pl



EUROPEJSKA SZKOŁA WYŻSZA W SOPOCIE



REKOMENDACJA PIT



DOŁĄCZ DO NAS

REKRUTACJA TRWA

WWW.EURO.EDU.PL



Dania obiadowe:

25. Fajita mix
(mix mięsa z warzywami podawane z tortillą guacamole i salsą pomidorową) 22 zł
26. Quasadilla z kurczakiem / wołowiną
(faszerowana tortilla z mięsem podana z mixem sałat) 16 zł / 20 zł
27. Rostbef stek
(250g wypieczonej wołowiny, łódeczkami ziemniaczane, warzywa szefa, sos firmowy) 35 zł
28. Devolay z frytkami
(pierś z kurczaka, frytki i buraczki) 17 zł
29. Pierś w sosie firmowym
(grillowana pierś z częstkami ananasa podana z łódeczkami ziemniaka oraz warzywami szefa) 24 zł
30. Panierowana pierś z kurczaka / schab
(podane z purée ziemniaczanym oraz mizerią z ogórka) 17 zł
31. Żeberka w sosie firmowym
(podane z frytkami oraz warzywami szefa) 30 zł
32. Drobiowy przysmak w sosie BBQ
(udko z kurczaka podane z frytkami oraz sałatką coleslaw) 15 zł
33. Przysmak z troat
(pstrąg pieczony w całości z łódeczkami oraz warzywami szefa) 19 zł
34. Dorsz w śmietanie
(filet w sosie koperkowo-ziółowym z frytkami oraz warzywami szefa) 24 zł

Kanapki / Burgery:

19. Double JH Burger z frytkami
(250g wołowiny, ser, bekon, panierowana cebulka, jalapeño, sos firmowy) 25 zł
20. Cheeseburger z frytkami
(150g wołowiny, ser, ogórek konserwowy, pomidor, sałata, ketchup) 15 zł
21. JH Burger z frytkami
(150g wołowiny, ser, bekon, panierowana cebulka, jalapeño, sos firmowy) 17 zł
22. Ciabatta Chicken
(sałata, cebula, pomidor, ogórek, nuggetsy, sos majonezowo-serowy) 10 zł
23. Ciabatta BLT
(bekon, sałata, pomidor, sos majonezowo-serowy) 10 zł
24. Ciabatta BBLT
(marynowana wołowina, bekon, sałata, pomidor, sos majonezowo-serowy) 12 zł

PIZZA:

35. Margherita
(ser, sos) 11 zł
36. Capri
(ser, sos, szynka, pieczarka) 12 zł
37. Pizza Hawajska
(ser, sos, szynka, ananas) 13 zł
38. Pepperoni
(ser, sos, salami, jalapeno, oliwki) 13 zł
39. Wiejska
(ser, sos, boczek, cebula, pomidor, szynka) 14 zł
40. Fit chees
(mix serów żółtych i pleśniowych, sos, świeża rucolla i pomidory) 15 zł
41. Frutti
(ser, sos, anszua, krewetki, dorsz) 16 zł

Przystawki na początek:

1. Swojskie frytki 6 zł
2. Bruschetta 8 zł
(ciabatta z częstkami pomidora, bazylią i czosnkiem)
3. Łódzki ziemniaczane 10 zł
(połówki ziemniaków z chipsem bekonowym i serem, podawane z kwaśną śmietaną)
4. Przysmak biznesmena 12 zł
(kaszanica smażona z cebulką oraz jabłkiem, podana z pieczywem i sosem)
5. Mozzarella Stic 12 zł
(zapiekane plastry mozzarelli podawane z sosem marinara)
6. Hot Wings Louisiana / BBQ 14 zł
(pieczone skrzydełka, podawane z marchewkami oraz sosem serowym)

Zupy:

7. Królewska zupa pomidorowa 8 zł
(świeże warzywa z dużą ilością soczystego pomidora)
8. Cebulowa zapiekana z serem 10 zł
(złocisty wywar cebulowy podany z serową grzanką)
9. Rybna frutti di Mare 10 zł
(wywar z perły Bałtyku z dodatkiem owoców morza)

Salatki:

10. Cezar z kurczakiem / krewetkami 15 zł / 17 zł
11. Frutti de Mare (tuńczyk oraz krewetki) 19 zł

Makarony:

12. Spaghetti bolognese 12 zł
(makaron z sosem pomidorowo-mięsnym)
13. Spaghetti carbonara 13 zł
(makaron z sosem śmietanowym, dodatkowo boczek, cebulka oraz jajko)
14. Chicken chees pasta 14 zł
(tiagiatelle z papryką i pomidorem, podana z sosem serowym oraz chrupiącymi kawałkami kurczaka)
15. Tagliatelle spinaci + krewetki 15 zł / 17 zł
(tiagiatelle ze szpinakiem, czosnkiem i serem ricotta + krewetki)

Dla maluchów:

16. Maślane ziarna kukurydzy z filecikami z dorsza 14 zł
17. Nuggets z frytkami oraz marchewkami 13 zł
18. Spaghetti z truskawkami i twarożkiem 12 zł

Desery:

42. Lody waniliowe z orzechami i gorącym sosem toffi 9 zł
43. Chocolate cake na gorąco 9 zł
44. Sernik NY z sosem owocowym 9 zł

Banino, ul. Sosnowa 17
+48 500 192 005

www.jdrestaurant.pl



Gdy człowiek już wie że niebawem odejdzie

Rozmowa z ks. Markiem Trybowskim, proboszczem
Parafii św. Wojciecha i dyrektorem kartuskiego Caritasu.

? „Hospicjum to też życie”.

Tak, hospicjum to nie tylko godne umieranie ale także życie. Przed kilku laty odbyła się głośna kampania, właśnie pod takim hasłem. Przywykliśmy mówić, że hospicjum to ostateczność, początek umierania, a tymczasem to część życia. To etap, który każdy z nas musi przejść, i który przygotowuje nas do wieczności, ale to wciąż jeszcze życie.

? Mówiło się, że Jan Paweł II pokazał nam jak godnie umierać.

Myślę, że nie tylko Papież nam to pokazał, ale że mamy ze swoich domów mnóstwo takich doświadczeń. Jeszcze kilkanaście lat temu ludzie częściej umierali w swoich domach, ewentualnie w szpitalach, niż w hospicjach. Jan Paweł II był po prostu pierwszym papieżem, który umierał w czasach, gdy środki masowego przekazu, media, dziennikarze, towarzyszą wszystkim ważnym wydarzeniom, a choroba i potem umieranie Papieża, na pewno takim było. To ludzie zachowali się godnie, towarzysząc mu w tej ostatniej drodze, poprzez modlitwę, czuwanie, a także śpiew.

? To jak powinien wyglądać ten ostatni etap życia?

Na pewno powinni takiej osobie towarzyszyć bliscy. To dla mnie sprawa bezdyskusyjna. Odchodzącej osobie jest lżej, gdy czuje przy sobie życzliwość i wsparcie rodziny. Mogę powiedzieć z doświadczenia, że wówczas te przejścia są dla chorego łatwiejsze. Pamiętam jak chodziłem do szpitala z sakramentami, zwłaszcza sakramentem namaszczenia, to zwykle w ostatnim etapie życia choremu towarzyszyła rodzina. I tak powinno być. Niestety, mamy już dziś inne czasy. Ludzie pracują, towarzyszy nam ciągła gonitwa i nie zawsze okoliczności pozwalają na to, żeby być z tą bliską osobą podczas choroby, czy towarzyszyć w tych ostatnich chwilach życia.

? I jak rozumiem, temu ma służyć hospicjum domowe i planowane hospicjum stacjonarne?

Od dawna czynimy starania, żeby zabezpieczyć odchodzącego do wieczności człowieka... niejakim kompleksowo. Mówiąc „MY”, mam na myśli kartuski Caritas, ponieważ moje działania wspiera wiele zaangażowanych w to dzieło osób. Zawsze wyznawałem zasadę, że o człowieku nie należy myśleć tylko wtedy, gdy jest sprawny, silny i zdrowy. Należy być z nim, otoczyć wsparciem i opieką również wtedy, gdy realizuje ten ostatni etap życia. Póki żyje, to wciąż jest człowiekiem, wciąż czuje i myśli, a więc wciąż potrzebuje naszego wsparcia.

? Zastanawiam się, skąd u księdza determinacja i konsekwencja w działaniu na rzecz chorych i umierających. Miał ksiądz jakieś osobiste przeżycia z osobami odchodzącymi?

Nie miałem osobistych doświadczeń, przynajmniej nie żadnych ekstremalnych. Co prawda byłem przy śmierci mojego ojca, ale to było dawno. Mój tato zmarł na serce będąc tuż po pięćdziesiątce. Po prostu od pewnego czasu zacząłem dostrzegać, że odchodzenie jest takim fragmentem życia, który jest przez nas, ludzi wierzących, nie zabezpieczony. Pamiętamy o chorym człowieku jak ma grypę, jak skrócić nogę, czy ma operację wyrostka. Niestety, gdy jest ciężko chory, ten temat staje się niewygodny, może zbyt trudny. Często nawet unikamy odwiedzin u takiej osoby z obawy, że coś powiemy nie tak, coś niestosownego zrobimy.

? Jak się zachować wobec nieuleczalnie chorego w rodzinie?

Często wręcz uciekamy od tego tematu, a przecież nieuleczalnie chorzy wymagają większej troski i wsparcia, niż chory, który za miesiąc z tego wyjdzie i będzie nadal normalnie egzystował. To dotyczy również tych cięższych chorób, gdy np. ktoś musi mieć operację na otwartym sercu, czy przeszczep. W takich przypadkach zawsze jest nadzieja, że wszystko skończy się dobrze i osoba bliska będzie z nami jeszcze wiele lat. Oczywiście, jak najbardziej powinniśmy takiego chorego wspierać, dodawać mu sił, bo dobre nastawienie psychiczne, jak mówią lekarze, to połowa sukcesu. Ale taki chory wie z opowiadań innych chorych, a nawet zna często takie przypadki, że ludzie żyją potem latami. Natomiast chory na raka, jeśli są już przerzuty i nie ma nadziei, nie wie nic, poza tym, że odejdzie na zawsze. Nikt jeszcze stamtąd nie wrócił, żeby opowiedzieć jak tam jest, więc to normalne, że człowiek się lęka tego przejścia. Na pewno w takich przypadkach pomaga nasza wiara, ale również obecność bliskich jest nie tylko wskazana, ale wręcz nieodzowna.

? A nie uważa Ksiądz, że ta obawa przed kontaktem z osobą, o której wiemy że umiera, wynika ze strachu właśnie przed śmiercią? My chcemy być przy takim chorym, ale lękamy się obcowania ze śmiercią.

Jak najbardziej ma pani rację. Boimy się kontaktu z chorym, bo boimy się śmierci. Mało tego, my nawet nie lubimy oglądać niczego, co się z tym etapem wiąże. Przytoczę tu taką historię. Przed laty w Chełmży kondukt pogrzebowy szedł z kaplicy do kościoła przez rynek

miasta. Pojawiły się protesty tamtejszej społeczności, żeby to zmienić, bo jak to tak przez centrum miasta? Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby na tym rynku był ruch samochodowy i kondukt zagrażałby bezpieczeństwu, ale nie, rynek był wyłączony z ruchu pojazdów. Skąd więc ten protest? Przecież wyrzucenie pogrzebów z centrum miasta, czyli z oczu mieszkańców, bo o to chodziło, nie spowoduje tego, że temat śmierci się oddali, że kogoś ominie. Niestety nie ominie, i czasem ta ostateczność może na nas czyhać za rogiem, po wyjściu z domu. Do tego wcale nie trzeba nowotworu i cierpienia w chorobie. Jeśli taka jest wola Pana Boga, ten ostateczny moment może nadejść w każdej chwili. Często, jak rozmawiam z ludźmi w kontekście Wszystkich Świętych, to właśnie wychodzą takie sytuacje, że ktoś odwiedza groby i nagle widzi, że tu spoczywa ktoś młodszy ode mnie, a tu ktoś kto jest w tym samym wieku. Wówczas dociera do nas, że to może stać się nawet jutro i niekoniecznie musimy być bardzo starzy, czy nieuleczalnie chorzy.

? To wszystko byłoby prostsze, gdyby faktycznie ktoś mógł z zaświatów wrócić i powiedzieć nam, że jest tam cudownie i nie ma czego się bać. Byłoby mniej bólu, leż na pogrzebach, tęsknoty po stracie bliskiej osoby.

Ale to było już wiadomo od czasów Chrystusa, że nikt nie wróci i nam tego nie powie. W Ewangelii jest opisany przypadek, gdy Łazarz prosi Chrystusa, żeby opowiedział jak tam jest, jak mają się jego bracia. Chrystus jednak nic mu nie mówi, odsyłając do proroków. Pismo święte opisuje nam co nas czeka po przejściu z tego świata do wieczności, ale żeby mogła nam ta wiedza w czymkolwiek pomóc, konieczna jest wiara. Powiem pani, że pomiędzy wiarą a doświadczeniem jest mała, subtelna różnica. To jest tak jak z dzieckiem, które musi zaufać rodzicom i uwierzyć, że coś jest złe, czy niebezpieczne i że rodzice chcą dla niego dobrze. Podobnie my w wieku dorosłym musimy zaufać Bogu, że chce dla nas dobrze i kieruje nas właściwą drogą, a to co zapowiedział, zostanie spełnione.

? A jak to wygląda ze znakami, które przekazują nam osoby, które odchodzą, odeszły? Często ludzie mówią, że ktoś przyszedł się pożegnać, oznajmiając to za pomocą jakiegoś znaku. Wierzy Ksiądz w takie przekazy?

Jest coś takiego jak „świętych obcowanie”. Wiadomo, że Kościół jest jeden i część ludzi Kościoła jest tu na ziemi, inna część w czyśćcu, inna w Niebie. I te relacje pomiędzy nami, a tymi pozostałymi dwiema grupami, na pewno istnieją.

? Miał Ksiądz kiedyś kontakt z osobami, które doświadczają jakichś wyjątkowych, ekstremalnych relacji ze zmarłymi?

Na ten temat, zwłaszcza jeśli chodzi o relacje ze złymi duchami, można by porozmawiać z księdzem egzorcystą. Mogę powiedzieć tylko tyle, że coraz więcej jest przypadków, gdy ktoś potrzebuje pomocy, bo nagle w jego życiu zaczęły się dziać jakieś niestworzone rzeczy, przestaje być sobą, podejmuje decyzje których wcześniej by nie podjął, nie może spać, dręczą go koszmary itd. W takich sytuacjach potrzeba fachowca, który rozezna, czy faktycznie ta osoba jest nawiedzana przez złe moce, czy też są to urojenia, efekt choroby psychicznej. Dlatego właśnie egzorcysty posiadają ogromną wiedzę na ten temat, którą wciąż doskonalią, bo trzeba umieć znaleźć



Pola Nadziei 2015 w Kartuzach. Tłumy na imprezie...

Właśnie ruszyła tegoroczna edycja akcji Pola Nadziei. Jej celem jest pozyskiwanie funduszy na potrzeby hospicjów. Co roku na początku października ludzie na całym świecie sadzą żonkile, w parkach i na skwerach. Wiosną, kiedy żonkile kwitną, tysiące wolontariuszy wychodzi na ulice, do centrów handlowych, parków, gdzie się odbywają się kwety na rzecz terminalnie chorych. Ofiarodawcy otrzymują za przekazany datkę kwiat żonkila lub jego symbol – symbol nadziei na nowe życie – odrodzenie.



...mogły kibicować między innymi grającym w siatkówkę.

odpowiedź dla takiego człowieka i pomóc mu uwolnić się od cierpienia.

? Jako kapłan musiał Ksiądz często bywać przy chorym w ostatnich chwilach życia.

Zazwyczaj przychodzimy do chorego, gdy jest jeszcze świadomy, nie kiedy kona. To są bardzo intymne chwile. Utkwiły mi w pamięci spektakularne nawrócenia, do których dochodziło w ostatnich chwilach życia. Ktoś nie wierzył w Boga, nie chodził do kościoła. I nagle w obliczu śmierci przeżywał dramat, żałował i chciał się nawrócić... Tak, to się zdarza. ■

ROZMAWIAŁA LUCYNA PUZDROWSKA



Czy boimy się obcowania z nieuleczalnie chorymi?
Włącz się do dyskusji na
gazetakartuska.pl

Odeszli od nas



Damian Oszniewski

Odszedł 18 grudnia ubiegłego roku. Był członkiem RZPiT „Kaszuby” z Kartuz. Nie tylko wspinał się, biorąc udział we wszystkich koncertach i wyjazdach, ale też wszechstronnie udzielał się w zespole. Był mieszkańcem Kiełpina. Miał tylko 24 lata.



Leon Brylowski

Był nauczycielem, działaczem społecznym, odszedł 28 sierpnia. Od 1989 r. stał na czele Towarzystwa Miłośników Kartuz. Nie ma chyba mieszkańca Kartuz, zwłaszcza wśród starszych, który nie znał tej postaci. Występował na ważnych dla Kartuz uroczystościach i wydarzeniach, a także na sesjach Rady Miejskiej. Zawsze, gdy dyskutowane były ważne dla miasta uchwały, pan Leon stawał na mównicy. Czasem chwalił, często krytykował pomysły samorządowców. Był niewątpliwie wnikliwym obserwatorem wszystkiego, co się wokół miasta działo. Z funkcji prezesa Towarzystwa Miłośników Kartuz zrezygnował z powodu choroby, w kwietniu tego roku. Do działalności społecznej już nie wrócił. Miał 87 lat.



Józef Wilczewski

Był radnym gminy Przodkowo, odszedł 8 czerwca. Mandat radnego piastował od 2010 roku. Był też sołtysiem sołectwa Kczewo. Miał 56 lat.



Ks. Witold Bierut

Był proboszczem parafii Chrystusa Króla Wszechświata w Borowie, odszedł 9 lutego. W wieku 24 lat przyjął święcenia kapłańskie w Pelplinie. Pod koniec 1981 roku został proboszczem nowo powołanej parafii w Borowie. Miał 74 lata.



Leon Deyk

Był wieloletnim komendantem gminnych Ochotniczych Straży Pożarnych w Przodkowie, odszedł 1 września. Wielki pasjonat historii pożarnictwa, kustosz i założyciel przodkowskiego Muzeum Pożarnictwa. Do OSP w Przodkowie wstąpił w 1949 roku, a w 1954 r. został komendantem gminnym. Od 1960 roku pełnił też funkcję naczelnika przodkowskiej jednostki. Zawodowo, w latach 1951–1993 służył w Państwowej Straży Pożarnej w Kartuzach. Jednak najbardziej był znany ze swojej wielkiej pasji – gromadzenia narzędzi, strojów, pojazdów i dokumentów związanych ze strażą pożarną. To niewątpliwie jego zasługa, że w Przodkowie powstało jedyne na Pomorzu Muzeum Pożarnictwa. Większość eksponatów pochodziła z prywatnych zbiorów druha Leona. To dzięki jego pasji młodzież może dziś zobaczyć jak funkcjonowała straż 20, 50, a nawet 100 lat temu. Do ostatnich dni był czynnym strażakiem. Miał 81 lat. ■



Ks. Alojzy Weltrowski

Przez 45 lat był proboszczem parafii Najświętszego Serca Jezusa w Niestępowie, odszedł po długiej chorobie, 27 lutego. Od pięciu lat przebywał na emeryturze. Miał 80 lat.





PartyBUS

Organizujesz impreze albo wieczór kawalerski?

Szukasz niezapomnianych wrażeń?




☎ 786 113 113 ☎ 731 1350 222 www.redlipsparty.pl

Starosta Kartuski, wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2015 r. poz. 782 ze zm.) informuje, iż wywiesił w siedzibie Starostwa Powiatowego w Kartuzach przy ul. Dworcowej 1 ogłoszenie w sprawie sporządzenia wykazu nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży w trybie bezprzetargowym, położonej w obrębie Szymbark, gmina Stężyca, oznaczonej w ewidencji gruntów numerem działki 49/2 o pow. 0,2700 ha, stanowiącej własność Skarbu Państwa, oddanej w użytkowanie wieczyste.

Łatam duszyczki

Marzena Korzeniewska zdobyła tytuł „Lady D”. Ale z delikatną księżną niewiele ma wspólnego. To raczej Siłaczka, tytan pracy, który zaraża optymizmem i pozwala wierzyć, że się uda.

? Do wypadku doszło, gdy była pani nastolatką.

W zasadzie wchodziłam dopiero w życie, to było dwa miesiące przed moją osiemnastką. Byłam wtedy po szkole zawodowej i tuż po rozpoczęciu pracy.

? Co wtedy się wydarzyło?

Samego wypadku nie pamiętam. Znam okoliczności tylko z opowiadań. Pamiętam, że była Wielkanoc, piękna słoneczna pogoda. Postanowiłyśmy z młodszą siostrą Halinką odprowadzić chłopaka, z którym wówczas się przyjaźniłam. Ot, taki świąteczny spacer. Szłyśmy chodnikiem w centrum Szklanej i... tu film mi się urywa. Okazało się, że przez Szklaną przejeżdżała samochodem, starą warszawą garbusem, moja koleżanka ze szkoły. Chciała nas nastraszyć i jechać prosto na nas, żeby potem odbić kierownicą i nas ominąć. Taki głupi szczeniacki wybryk. Niestety, była pod wpływem alkoholu, do tego samochód był niesprawny i to, co miało być wyglupem, zakończyło się tragedią. Samochód nie odbił, wjechał prosto na nas. Pech chciał, że szłyśmy obok betonowego muru, więc zostałyśmy dosłownie zmiażdżone. Miałam jak się okazało, więcej szczęścia od siostry. Ja straciłam tylko sprawność, Halinka życie.

? Wiedziała pani, że siostra zginęła?

O tym, że Halinka nie żyje, dowiedziałam się znacznie później. W szpitalu w Kartuzach próbowano mnie poskładać, ale nie udało się. W Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku amputowano mi całkowicie zmiażdżoną lewą nogę i rozpoczęła się walka o uratowanie drugiej, na co szanse były niewielkie. Na szczęście wiele przeprowadzonych operacji, przeszczepów kości, przyniosło szczęśliwy finał i po ponad roku opuściłam szpital z jedną nogą, trochę zniekształconą, ale własną.

? I już nic nie było takie, jak przedtem.

Bardzo się zmieniłam po wypadku, być może dlatego właśnie przyjaźni

z tamtym chłopakiem nie przetrwała. Był przy mnie w szpitalu, wspierał mnie, ale nadszedł moment, kiedy rzeczywistość go przerosła. Myślę, że ta nowa Marzena, pazerna na życie, pełna woli walki i hartu ducha, była tak różna od tamtej cichej, potulnej dziewczyny sprzed wypadku, że mój chłopak poczuł się nieswojo. Bardzo to wtedy przeżyłam, ale dziś rozumiem jego decyzję i nie mam żalu. Zresztą czas pokazał, że nic nie dzieje się bez przyczyny i moje życie tak się potoczyło, że nie mam czego żałować. Nigdy nie czułam żalu do Pana Boga, nie miałam pretensji do losu.

? Czuła się pani samotna?

Paradoksalnie to właśnie po wypadku, w szpitalu, pojawiło się wokół mnie mnóstwo nowych ludzi i jakkolwiek to zabrzmiało, rozpoczęłam bujne życie towarzyskie.

? A wcześniej? Była przecież rodzina, przyjaciele...

Pochodzę ze wsi. Wychowywałam się w rodzinie wielodzietnej. Było nas w domu ośmioro. Ja, jako najstarsza, bardzo wcześnie musiałam dojrzeć. Trzeba było pomagać rodzicom na gospodarstwie, w opiece i wychowaniu młodszego rodzeństwa. Nie było czasu na koleżanki, nawet na chowanie. Do wypadku żyłam jakby dla kogoś, a po wypadku nagle wokół mnie pojawiło się mnóstwo życzliwych mi ludzi, którzy pytali czy mnie boli, czy mi pomóc, czy mi czegoś nie potrzeba. Już nie musiałam o nikogo się troszczyć, to nagle ja znalazłam się na pierwszym planie, w centrum uwagi, to na mnie dmuchano i chuchano. To był szok i czułam się wręcz winna, że wszyscy wokół mnie skaczą.

? Jak się domyślam, nie trwało to długo. Zaczęła pani działać?

Tak i od razu poczułam się lepiej. Niedaleko mnie w szpitalu leżał 18-letni chłopak. Skoczył do wody na tzw. główkę i był sparaliżowany. Zaczęłam go odwiedzać, rozmawiać z nim, pocieszać, wspierać. Zawsze jakoś podświadomie wiedziałam, które słowa mogą działać terapeutycznie,

a czego mówić się nie powinno. Po tym chłopaku były kolejne osoby, mniej lub bardziej doświadczone przez los. Niektórzy faktycznie przeżywali traumę, nie mogłam na to spokojnie patrzeć, siedzieć bezczynnie, więc tak po prostu latałam te ich duszyczki. Lekarze stawiali na nogi, a ja stałam się taką terapeutką od duszy. Tak było w Gdańsku, a potem jeszcze bardziej w Szpitalu Rehabilitacyjnym w Dzierżążnie. Bo tak naprawdę nigdy nie poczułam się osobą niepełnosprawną. Byłam młoda, pełna woli życia, a jak już lekarze uratowali mi nogę, to od razu pojawiło się zapewnienie, że drugą nóżkę otrzymam nową. I tu chyba przeżyłam pierwszy szok, gdy tę „nóżkę” zobaczyłam. To nie była proteza, a tylko prototyp protezy, do pionizowania i prób nauki chodzenia. Nie mogłam przeżyć, że takie żelastwo ma zastąpić mi nogę. To był chyba jedyny moment, kiedy poczułam się nieswojo.

? A kiedy pojawiła się miłość?

Gdy wróciłam, po ponad roku, ze szpitala do domu, otrzymywałam mnóstwo listów i kartek. Wtedy nie było komórek, a w domu nie mieliśmy telefonu. Na moje urodziny otrzymałam kartkę od Bogdana, sanitariusza ze szpitala. Ten chłopak był świadkiem mojego powrotu do życia: od wypadku poprzez śpiączkę, operacje i przeszczepy. Zawsze był gdzieś blisko, żeby pomóc. Od kartki się zaczęło, a po roku byliśmy już małżeństwem.

? Pojawiły się też dzieci. Nie miała pani żadnych obaw?

Absolutnie żadnych. To było dla mnie oczywiste, że skoro jestem mężatką, będę też matką. Nigdy nie patrzyłam na ciężę, macierzyństwo, przez pryzmat mojej niepełnosprawności. Nieważne, czy na wózku inwalidzkim, czy potem z protezą, zawsze czułam się stuprocentową kobietą. Lekarze byli bardziej sceptyczni. Gdy byłam w trzecim miesiącu ciąży, musiałam przejść operację woreczka żółciowego. Istniała obawa, że mój organizm, tak zmęczony ilością wcześniejszych zabiegów, narkoz i środków



FOTO: MARIA KAROLAK

znieczulających, podczas kolejnej narkozy może się zbuntować, a dziecko tego nie przeżyć. Na szczęście Małgosia urodziła się silna i zdrowa, a trzy lata później Daniel.

? Na pani zdrowiu macierzyństwo się nie odbiło?

Tak, jakiś czas po porodzie musiałam zostawić maleńkie dziecko w domu i znowu wylądowałam na stole operacyjnym. Lekarze zdecydowali, że trzeba zrekonstruować moje kości. Przyrost wagi podczas ciąży spowodował, że mój organizm nie był w stanie odbudować takiej ilości budulca, jaka byłaby konieczna. Spędziłam w szpitalu cztery miesiące, podczas gdy mąż, teściowa, zajmowali się Małgosią. Dużo później, w rozmowach z lekarzami, pielęgniarkami, dowiedziałam się, że nikt nie wierzył, że ja tę ciężę utrzymam. Osobiście nigdy nie brałam takiej opcji pod uwagę. Może dlatego tak ważna w leczeniu jest psychika. Trzeba wierzyć w Boga, lekarzy i w siebie. Optymizm i wiara to połowa sukcesu.

Na wózku, z protezą, zawsze czułam się stuprocentową kobietą

Lady D – Marzena Korzeniewska

Konkurs Lady D, czyli Lady Disabled, promuje kobiety, które mimo trudności odnoszą sukcesy w życiu zawodowym. To panie, które mając orzeczenia o niepełnosprawności pracują i zarażają swoim optymizmem innych. Podczas uroczystej gali w Gdańsku laureatką w kategorii „Życie zawodowe” została Marzena Korzeniewska z Sierakowic.

? Jak zaczęła się pani przygoda z psychoterapią?

To była wtedy zabawa w psychoterapię. Nawet wówczas nie wiedziałam co robię i jak to się fachowo nazywa. Wsparcie, które dawałam innym chorym, wypływało z serca. Nie mogłam znieść, gdy widziałam załamanie i traumę z powodu nagłej niepełnosprawności u moich koleżanek i kolegów z oddziału. Po kilku latach przypadkiem obejrzałam w telewizji program, w którym wypowiadali się członkowie Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym w Sopocie. To był akurat czas, gdy potrzebowałam rehabilitacji, więc postanowiłam pojechać do nich i porozmawiać. Przywitał mnie tam starszy pan, który długo ze mną rozmawiał i dopiero, gdy wykręcał numer na starym telefonie z tarczą zauważyłam, że jest niewidomy. Pan, który siedział obok, nie miał obu nóg. Ani przez moment nie dali mi odczuć, że są niepełnosprawni. Zachowywali się jak normalni, pełnowartościowi ludzie. Po tygodniu od tego spotkania jechałam na turnus rehabilitacyjny do Jastrzębiej Góry. Potem wszystko potoczyło się szybko. Zaproponowali mi współpracę. Najpierw byłam sekretarką, a po niedługim czasie zajmowałam się już turnusami rehabilitacyjnymi i rozmowami z osobami, które nie mogły sobie poradzić z niepełnosprawnością.

? Przeprowadziliście się Państwo z Trójmiasta e okolice Sierakowic?

Tak, to był ciężki czas ze względu na dojazdy. Wróciliśmy w moje strony. Pobudowaliśmy dom na Długim Krzu, bardzo blisko mojego rodzinnego domu w Lisich Jamach. Zima nie zima, trzeba było do Sopotu dojeżdżać. Zaangażowałam się też w pomoc dla miejscowego GOPS-u. Ciągłe było

mi mało, gdy widziałam jakieś nieszczeście, musiałam pomagać. Taka już jestem. Dzieci wtedy były małe, chodziły do szkoły, a mama w rozjazdach. Gdyby nie mój wspaniały mąż i wyrozumiałość dzieci, pewnie nie dałabym rady.

? A potem powstał SPON w Sierakowicach.

Tak, filia sopockiego SPON-u (Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym – red.). Wtedy poczułam wręcz obowiązek żeby zadbać o swoje wykształcenie. Bo jak to, prowadzić organizację pozarządową, być pełnomocnikiem wójta ds. osób niepełnosprawnych po zawodówce? Propozycja, żebym zajęła się tym wszystkim w gminie, wyszła ze strony samorządu. Miałam przygotowanie merytoryczne wynikające z mojej pracy i doświadczeń, ale zero wykształcenia. Najpierw zrobiłam maturę, a potem studia, licencjat i magisterkę. Zdecydowałam się na politologię, bo zawsze gdzieś tam po cichu mnie to interesowało.

? Jak to z nami Polakami tak naprawdę jest? Jak traktujemy osoby niepełnosprawne?

Na pewno dużo się zmieniło jeśli chodzi o infrastrukturę. Są podjazdy dla osób niepełnosprawnych, nowe, równe chodniki po których można się bezpiecznie poruszać, windy w urzędach i instytucjach. Widoczna jest też zmiana na lepsze w podejściu zdrowych osób do niepełnosprawnych. Nikt już na ulicy nie patrzy na nas z niezdrawą ciekawością, a osoby niepełnosprawne bez obaw wychodzą na ulicę. Nie są traktowane przez rodziny, znajomych jak ktoś, kogo należy się wstydić. Już nikt nie chce nas zamykać w domu. ■

ROZMAWIAŁA LUCYNA PUZDROWSKA



Jak traktujemy osoby niepełnosprawne? Włącz się do dyskusji na gazetakartuska.pl

Rebelle

CLUB

JUŻ RUSZAMY!

www.rebelleclub.com

Dworek

Novello

BAZA NOCLEGOWA

GASTRONOMIA

CENTRUM KONFERENCYJNE

ORGANIZACJA IMPREZ OKOLICZNOŚCIOWYCH

WELLNES & SPA

BAJECZNY SALONIK

Dworek Novello, ul. Sosonowa 17

80-297 Banino k. Gdańska

www.novello.pl

tel./fax: (58) 694 36 96 tel kom: 508 309 013



09.10.2015 Nowa oczyszczalnia w Stężycy już działa

Jak mówi wójt Tomasz Brzuskowski, jest to efekt dobrego zorganizowania, współpracy, błyskawicznej decyzji i efektywnego działania. Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska w Gdańsku poinformował gminę, że jest szansa na wykorzystanie środków unijnych, jeśli tylko gmina jest gotowa z dokumentacją. – Na podjęcie decyzji mieliśmy 48 godzin. Nie była łatwa, bo warunkiem przystąpienia do tego zadania było ekspresowe wybudowanie oczyszczalni i co istotne, rozliczenie tej inwestycji do końca bieżącego roku – mówi wójt. Kwotą 10 mln zł budowę wsparł WFOŚiGW. Gmina z budżetu nie wyda na oczyszczalnię nawet złotówki.

10.10.2015 Gloria Artis dla Edmunda Lewańczyka

W hali widowiskowo-sportowej w Żukowie odbyła się uroczystość z okazji 60-lecia pracy artystycznej Edmunda Lewańczyka – kompozytora pieśni kaszubskich, gawędziarza, konferansjera i propagatora kultury kaszubskiej. Jubileusz twórcy ludowego uhonorowało Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, które było organizatorem uroczystej gali. Artysta otrzymał też wyróżnienie – brązowy medal Zasłużony Kulturze – Gloria Artis, który wręczył wiceminister rolnictwa, Kazimierz Płocke. Galę uświetniły występami zespoły: „Kaszuby” z Karsina, „Kaszubianki” z Władysławowa oraz „Redzanie”. Nad tym ostatnim opiekę artystyczną od prawie 13 lat, sprawuje właśnie Edmund Lewańczyk.

10.10.2015 Kolejne sukcesy naszych pływaków

Podczas Ogólnopolskich Zawodów Pływackich Gdyńskiego Delfinarium po raz pierwszy w tym roku startowym mieli okazję sprawdzić swoje umiejętności kartuscy pływacy. W zawodach startowało 560 zawodników z 36 polskich klubów, w tym TROPS Kartuzy.

W grupie młodzików bardzo dobry start zaliczyli Dominika Trepczyk i Wiktor Zatyka, którzy w swoich koronnym stylu klasycznym wygrali rywalizację, zdobywając złote medale. W drugim bloku zawodów startowali juniorzy i w tych zmaganiach nie miał sobie równych nasz utalentowany pływak Jakub Skierka. Był to pierwszy start kontrolny i pierwsze zwycięstwo na 100 metrów stylem grzbietowym z wynikiem 0:55,76. Kuba został uznany najlepszym zawodnikiem gdyńskich zawodów.



11.10.2015 Romuald Koperski opowiedział o Syberii

W Pomieczynie odbyło się spotkanie z cyklu „My bliżej świata, świat bliżej nas”. Gościem był podróżnik i przewodnik po Syberii, Romuald Koperski. – 37 lat temu rozpocząłem pracę jako organista w tutejszej parafii. Potem wyjechałem w świat i jestem w tym świecie do dzisiaj. Mam za sobą dwadzieścia jeden lat wędrówek po Syberii, zarówno samochodami, jak również pieszo, czy nawet pontonem. To wielka ziemia, o której tak mało wiemy: kraina, której historia spłótła się z historią naszego kraju – opowiadał Koperski.



11.10.2015 O kartuskich Żydach

W Kartuskim Centrum Kultury można było zapoznać się z kulturą żydowską, religią i tragiczną historią dawnych mieszkańców wyznania mojżeszowego. Odbyły się warsztaty „Robimy chałę”, czyli pokaz koszernej

kuchni, a także godzinny wykład na temat podstaw judaizmu. Zaprezentowano filmy dokumentalne: „Żadnego prawa nie złamałem” i „Żydowskie Miasteczka”. Zaraz po projekcjach filmów odbyło się spotkanie z reżyserem Andrzejem Dudzińskim a potem zaprezentowano program muzyczno-kabaretowy pt. „Do niezobaczenia się z panem” w reżyserii Marka Branda.

12.10.2015 Pożar w Przodkowie

Około 10.30 doszło do pożaru budynku przy ul. Kartuskiej w Przodkowie. Paliło się jedno z pomieszczeń, w którym znajdowały się łatwopalne materiały. Dzięki szybkiej akcji strażaków udało się zapobiec dalszemu rozprzestrzenianiu ognia i ograniczyć straty. Przyczyną pożaru było zwarcie instalacji. Właściciel budynku szacuje straty na około 200 tysięcy złotych. – Chciałbym serdecznie podziękować strażakom z Kartuz i Przodkowa za szybką i sprawną akcję ratowniczą – mówi Janusz Hirsch, właściciel budynku.

13.10.2015 „NIE” dla wiatraków

Odbyła się sesja rady gminy Sierakowice, na której padły ostre słowa: – Wnoszę, aby przewodniczący rady wystąpił do prokuratury z zawiadomieniem o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Jest to ważne, bo albo mamy do czynienia z fałszerstwem albo pomówieniem wobec kilkuset mieszkańców, którzy złożyli odwołanie – mówił Wojciech Koszałka. Sprawa dotyczy budowy elektrowni wiatrowej w Tuchlinie. Już od ponad pół roku mieszkańcy Tuchlina konsekwentnie mówią NIE dla tej inwestycji w ich wsi. W tym m.in. celu powołali też Stowarzyszenie „Dobro Kaszub”. 19 września mieszkańcy zostali zaskoczeni decyzją wójta gminy, który wydał warunki zabudowy dla budowy trzech elektrowni wiatrowych. Oznacza to zielone światło dla tej kontrowersyjnej od wielu miesięcy inwestycji. Podczas ostatniej sesji Rady Gminy okazało się, że mieszkańcy sprzeciwili się decyzji wójta o warunkach zabudowy, ale urząd zakwestionował autentyczność zebranych podpisów, twierdząc że „wiele wątpliwości budzą zebrane podpisy, gdyż większość z nich mogła zostać skopioną na kolorowej drukarce”.

Wojciech Koszałka nie krył oburzenia z powodu tak jednoznacznych insynuacji. Stowarzyszenie uważa, że jeśli urząd oskarża mieszkańców o mataczenie i fałszerstwo, powinien zgłosić to odpowiednim organom, w tym wypadku prokuraturze. Wychodzi jednak na to, że sprawa do prokuratury nie trafi. Ani wójt Tadeusz Kobiela, ani przewodniczący Zbigniew Suchta, nie widzą takiej potrzeby.

13.10.2015 Niższe podatki w Sierakowicach

Na sesji Rady Gminy Sierakowice radni podjęli uchwałę m.in. odnośnie stawek podatku od nieruchomości na przyszły rok.

Miła niespodzianka czeka mieszkańców gminy, bo po raz pierwszy nie dotknie ich nawet minimalna podwyżka. Mało tego, niektóre stawki zostały nawet obniżone, np. od budynków przeznaczonych na prowadzenie działalności w zakresie obrotu kwalifikowanym materiałem siewnym.

14.10.2015 Poduszone kurczęta

Około godz. 21.00 wybuchł pożar w kurniku w Chwaszczynie. Po zlokalizowaniu źródła ognia strażacy rozpoczęli akcję gaśniczo-ratowniczą. Uratowane mienie strażacy szacują na około 600 tys. złotych, a straty wynoszą około 110 tys. zł. Niestety nie udało się uratować młodych, trzytygodniowych kurcząt w liczbie osiemnastu tysięcy, podusiły się. Po dogaszeniu ognia budynek trzeba było rozebrać. Cała akcja trwała 4 godziny. Wzięło w niej udział 10 jednostek. Z żywiołem walczyli strażacy z Kartuz, Gdyni, Żukowa, Chwaszczyna, Miszewa i Banina.



14.10.2015 Nowa sala gimnastyczna

Dzieci z Lisich Jam doczekały się sali gimnastycznej. Obiekt połączony jest łącznikiem z budynkiem szkolnym. Na trybunach może zasiąść 100 kibiców. Sala ma powierzchnię ponad 286 m. kw. i wymiary boiska 20x10 m. Wyposażona jest m.in. w drabinki gimnastyczne, obręcze do kosza, bramki do piłki ręcznej i halowej, siatkę do siatkówki ze słupkami i osprzętem. W obrębie sali gimnastycznej wydzielony jest magazyn na sprzęt sportowy. Ćwiczący mają do dyspozycji szatnie i łazienki. Koszt inwestycji to około 2,5 mln zł, z czego dofinansowanie środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej wynosi 500 tys. zł.

Tak będzie...



FOTO: IMPRESARIAT.SKENE.PL

23.10.2015 Kabaret w Żukowie

O godz. 19.00 w Restauracji Jagoda w Żukowie wystąpi kabaret „KaŁaMaSz”. Jego skład tworzą aktorzy znani z serialu TVP „Ranczo”: Bogdan Kalus-Hadziuk i Sylwester Maciejewski-Solejuk, oraz Jacek Łapot i Dariusz Szweda, znani dawniej z występów w kabarecie „Długi”. Bilety w cenie 20 i 15 zł można nabyć w Ośrodku Kultury i Sportu w Żukowie.

24.10.2015 Bezpłatne zajęcia taneczne dla dzieci

Wójt Gminy Stężycza oraz Jowita Dance Stężycza ogłaszają nabór do grup tanecznych dla początkujących. Zajęcia są bezpłatne.

28.10.2015 Będą decydować o podatkach

W kartuskim magistracie odbędzie się sesja Rady Miejskiej. Tym razem radni podejmą uchwały m.in. w sprawie: określenia wysokości stawek opłaty targowej na terenie gminy, podatku od nieruchomości i środków transportu na 2016 rok.

Sprawozdanie z działalności placówek oświatowych w roku szkolnym 2014/2015 złożą dyrektorzy szkół. Tradycyjnie w porządku obrad znajdą się interpelacje radnych, wolne wnioski, a burmistrz i przewodniczący rady złożą sprawozdania z tego co działo się w okresie międzysesyjnym.

1.11.2015 Sierakowicka „schetynówka” łąda dzień gotowa

W tym roku w ramach Narodowego Programu Dróg Lokalnych, tzw. schetynówki, gmina Sierakowice realizuje „pakiet drogowy” na terenie Sierakowic.

Na początku listopada kierujący będą mogli jeździć nowymi ulicami: Mickiewicza, Kościerską, Źródlaną, Jana Pawła II, Pogodną i Piwną. Ulice: Kościerska, Pogodna i Jana Pawła II były dotąd drogami gruntowymi i wykonane roboty dotyczyły ich budowy od podstaw. W przypadku Mickiewicza i Źródlanej przeprowadzono gruntowną modernizację. Natomiast na ul. Piwnej w tej chwili trwają roboty budowlane. Poza asfaltem, który wylany zostanie na zakończenie robót, droga wyposażona będzie w kolektor burzowy. Na pewno wielu ucieszy też ścieżka rowerowa, która prowadzić będzie do skrzyżowania z ulicą Brzozową. Ulica Piwna, poza tym, że znajduje się przy niej słynne targowisko gminne, nazywana jest często małą obwodnicą Sierakowic.

Jest to kolejny pakiet drogowy, realizowany przez sierakowicki samorząd. Kilka lat temu przebudowano uliczki osiedlowe na tzw. Zatorzu. ■

Wojna w soczewce trudnej miłości



Kiełpino, wrzesień 1939 roku, Niemcy zajęli Kartuzy. Maks Strom otrzymuje wezwanie na posterunek żandarmerii. Idzie z różnym krokiem, jest spokojny, przecież, jak mówi do ukochanej Marty – żadnego prawa nie złamał. I choć jest Żydem, nie rozstaje się z różańcem. Ten właśnie różaniec uratuje mu życie. Niewiele jest historii o Zagładzie kończących się happy endem. W tym filmie najbardziej wzruszający jest koniec, kiedy widzimy na zdjęciach starszych państwa w swoim ogródzie, wiele lat po wojnie.

W filmie, który opowiada – kolejną możnaby rzec, historię o ukrywaniu Żyda przed hitlerowcami, nie ma łez i krzyku. Nie oglądamy tu obrazków, tak dobrze znanych z innych produkcji dotyczących Holocaustu. Jest za to miłość – zarówno ta, która łączy kobietę i mężczyznę, jak i ta, która daje wiarę w to, że człowiek, mimo wszystko, jest stworzony na Jego podobieństwo.

Jest jeszcze coś – autentyczne wspomnienia pana Albina Miłosza, który był świadkiem tej historii. Bo nie jest to film fabularny, tylko dokument. Co prawda fabularyzowany, co powoduje, że ogląda się go „jednym tchem” – opowiada historię, która ma swój początek i koniec.

Co najważniejsze – historię, która wydarzyła się naprawdę, tu u nas, we wsi pod Kartuzami. Andrzej Dudziński stworzył przejmujący film stosując bardzo oszczędne środki. Na ekranie oglądamy prawie wyłącznie dwoje aktorów. Jak w Teatrze Telewizji. Dramat pogrążonej wojną i okrucieństwem Europy oglądamy przez soczewkę niezwykle trudnej miłości. Bo on – Żyd, nie chce narażać jej, pół-Niemki, którą kocha. A ona nie pozwala mu odejść na prawie pewną śmierć. Nie trzeba pokazywać ich strachu. Jest on tak oczywisty, że wystarczy milczeć. I to milczenie, które stosuje reżyser, jest jak najgłośniejszy krzyk.

Film był pokazywany w Kartuzach 11 października, w ramach „Spotkań z kulturą i tradycją żydowską – Zapomniani Sąsiedzi”. Jeden pokaz to zdecydowanie za mało. Ten film zasługuje na to, żeby być u nas – w Kartuzach i na Kaszubach, powszechnie znany. ■

TOMASZ SŁOMCZYŃSKI

Od kapliczki do filmu

Andrzej Dudziński, reżyser: Pięć lat temu brałem udział w projekcie, który nosił nazwę „Ostańce prób i nadziei”. Celem projektu była inwentaryzacja tak zwanych kaszubskich kapliczek. W trakcie podróżowania po Kaszubach, razem z etnografami trafiłem do Kiełpina koło Kartuz. I tam wysłuchałem opowiedzianej w bardzo oszczędny sposób, historii o kapliczce z Matką Boską, która stała w jednym z ogrodów. Okazało się, że została postawiona przez jednego pana po wojnie, w podziękowaniu za ocalenie, ten pan opiekował się nią do śmierci, a potem robiła to jego żona, teraz nowi właściciele tego domu... U Kaszubów jest tak, że do rozmowy trzeba zasiąść przy kawie, i to takiej „szatańskiej”. Usiedliśmy więc i nadarzyła się okazja do wysłuchania tej opowieści. Postanowiłem zachować ją na osobny film. Ale miało jeszcze minąć pięć lat, zanim on powstał. Miałem „do dyspozycji” tylko jednego pana, Albina Miłosza, który mógł do kamery opowiedzieć o tym, co działo się w związku z powstaniem tej kapliczki. W czasie wojny był dzieckiem, po wojnie, kiedy podrósł, jeździł pociągami z Maksem Stromem do Gdyni do pracy. Po drodze dużo rozmawiali i stali się sobie bliscy. Jednak ani Maks, ani jego żona Marta nie byli chętni do opowiadania panu Albinowi swojej wojennej historii. Dlatego, kiedy go poznałem, musiał on z okruszków zastyszanych wspomnień, kawałek po kawałku tę historię odtworzyć. Sam miał ciężkie życie, dramatyczne wspomnienia. Myślę, że jak nikt inny mógł sobie wyobrazić, jak to jest spędzić pięć i pół roku w wykopanej pod podłogą dziurze. Dlatego jego wypowiedzi, które zarejestrowała nasza kamera, są dość emocjonalne. Ale jeden pan Albin, to było jeszcze za mało. Film rządzi się swoimi prawami, ciągle potrzebowałem materiału, innego niż tylko „gadająca głowa”. Wtedy odnalazł się stary album ze zdjęciami. Były strasznie zniszczone, podarte, pocięte. Ale były! Jednak, żeby za pomocą kamery opowiedzieć historię, to wciąż za mało. W końcu postanowiłem napisać scenariusz i zatrudnić profesjonalnych aktorów. I tak powstał ten film. ■

NOTOWAŁ TOMASZ SŁOMCZYŃSKI



FOTO: ARCHIWUM PIOTRA DUDZIŃSKIEGO

OKRUCHY PAMIĘCI

Rzecz o kartuskich Żydach

Ich nieistniejący już świat jest dziś dla nas tak bardzo tajemniczy. Znamy nazwiska, wiemy na ogół czym się trudnili, wiemy gdzie niektórzy z nich mieszkali. Można powiedzieć, że w źródłach występują najczęściej jako kategoria statystyczna. Nie znamy jednak ich twarzy z archiwalnych zdjęć.

Według niemieckich spisów powszechnych w 1910 r. w Kartuzach mieszkało 90 Żydów (2,44 proc. liczącej 3699 populacji wsi). W 1931 r. w Kartuzach mieszkało 46 osób wyznania mojżeszowego. Aleksander Majkowski doliczył się w 1936 r. 45 Żydów (liczba mieszkańców Kartuz 4 917). Przyjmuje się, że w chwili wybuchu wojny diaspora w mieście liczyła 50 osób.

Nasze kamienice...

W Kartuzach zapewne nie znano popularnego wśród warszawskiego proletariatu wiersza, adresowanego do Żydów: „Wasze kamienice, nasze ulice”. Nie ma tu już śladu po zbudowanej w 1869 r. synagodze, znanej tylko z jednej zachowanej fotografii, nie ma śladu po kirkucie, ale kamienice, owszem, pozostały.

Północną pierzeję placu św. Brunona zbudowali Żydzi. Jakob Rabow był tu właścicielem piekarni i domu towarowego. Fasadę tej drugiej budowli wieńczy charakterystyczny grzbiet kamiennych tablic z dekalogiem, które Mojżesz otrzymał na górze Synaj. Jakob miał też przy ulicy 3 Maja firmę spedycyjną. Warto w tym miejscu wspomnieć innych Rabowów – piekarzy: Johanna, Izydora i Adolfa. Obok stoi dawny hotel Berentów. Przy placu św. Brunona sklep pasmanteryjny prowadził też Sally Arendt.

Do starych kartuskich, żydowskich rodzin należeli m.in. Abrahamsohnowie. Natan i Jakob „postawili” kamienice przy Rynku. Zamożnym przedsiębiorcą był Josef Rosenberg – właściciel sklepu obuwniczego „Bałtyk”. Współcześni właściciele kamienicy przy ul. Parkowej 3 przyznają się do tego dziedzictwa – umieścili na budynku złotymi literami informację – „Bałtyk 1908”.

Okruchy pamięci

Nie ma twarzy, postaci na fotografiach. Tylko w archiwach znajdujemy suche informacje w rodzaju:

Krawiec Natan Buchman przyjechał do Kartuz z Kościerzyny

w 1930. Pracował u Grynszpana przy ul. Rynek 4, gdzie też mieszkał. Miał żonę Ruchlę z Łodzi, z którą się rozwiódł i syna Jerzego. Natan w 1934 r. wyjechał do Gdyni. Goldbergowie mieszkali od 1929 r. przy Pl. Św. Brunona 6,7, a potem przy ul. Rynek 2. Wigor Perec przyjechał do Kartuz z Piotrkowa, a jego żona Chaja z Trzemeszna. Mieli trzy córki: Hildę, Basię i Sarę oraz syna Jakuba. Hilda wyszła za mąż za Borucha Grodzkiego, który pracował w sklepie u Grynszpana przy ul. Rynek 4. I tak dalej...

Sąsiedzi

Programowy antysemityzm silnej na Pomorzu Narodowej Demokracji wpływał niewątpliwie na świadomość Kaszubów, ale incydentalne i raczej niegroźne były w Kartuzach aktywne formy wyrażania niechęci do Żydów, choć się zdarzały.

Na jarmarku w Kartuzach doszło do pobicia Żydów. Inny przykład – z zabawy pracowników kupieckich siłą wyprowadzono żydowskiego przedsiębiorcę, mimo że był zaproszony i zapłacił za miejsce.

Bywały i sytuacje humorystyczne. Nie udało się pikietą żydowskiego sklepu, bowiem właściciel zapłacił pikietującym 4 zł i ci odstąpili od blokady.

Bywało i tak, że Żydzi się „odgryzali”. „Żydzi kartuscy czatując na osobnika, który wybił szybę w mieszkaniu jednego z nich, napadli i pobili Blocka Augustyna z Kartuz” – taką informację przytacza Alina Cyszka w pracy magisterskiej poświęconej Żydom na Pomorzu.

Ku zagładzie

Augustyn Klemens Hirs z Gaze cie Kartuskiej z 14 VII 1991 r. pisał: „Władze hitlerowskie poleciły Żydom kartuskim zgłosić się w oznaczonym czasie w kartuskiej szkole powszechnej. Stąd wywieziono ich do oślawionej Victoria Schule w Gdańsku i odtąd wszelki słuch o nich zaginął”



Pierwsze od prawej wejście do budynku, po schodkach – to piekarnia Jacoba Rabowa. Kolejne wejście do budynku (kilka osób przed wejściem) – to Dom Towarowy, również Rabowa (dziś sklep z karniszami i dywanami). Przed schodkami widoczna postać stojącego mężczyzny. Czy jest to Jacob Rabow?

Ocalona w Chmielnie z zagłady Żydówka Else Pintus, mieszkająca w 1939 r. w Kartuzach z bratem Heinzem, wspomina że 11 września Niemcy zabrali wszystkich mężczyzn Żydów. „Mówiono, że załadowano ich na samochody i wywieziono” – pisze.

Dla Żydów utworzono w Borkowie obóz. Jerzy Nacel, wspomina, że jeszcze w listopadzie 1939 r. kartuskich Żydów widział jego ojciec przy pracach melioracyjnych. Do obozu w Borkowie zabrano zapewne zabrano część mężczyzn (tych młodszych i silnych), jako że w archiwalnych informacjach o jesiennych deportacjach spotykamy nazwiska mężczyzn: Jakuba Goldberga (wyjechał żoną i córkami 22 listopada 1939 r. do Łodzi), Jerzego Buchmana (17 listopada wyjechał do Mławy), Izraela Korna (z żoną Kitlą wyjechał do Mławy 27 grudnia), czy kupca Hammera (z córką wyjechał do Łodzi). Natomiast do Stutthofu jesienią 1939 r. trafili kantor Fajwel Gryngans, Moszek Jentes i Izrael Handel a Heinz Pintus i Joann Rabow znaleźli się w obozie w Nowym Porcie.

Jechali do kraju, gdzie wkrótce miały dymić kominy krematoriów. Kartuzy stały się „judenfrei”. ■

RYSZARD LESZKOWSKI



RYSZARD LESZKOWSKI

jest historykiem, nauczycielem w I LO w Kartuzach. W latach 1994–2015 był redaktorem naczelnym Gazety Kartuskiej.



Kandydowanie do Sejmu RP przyjął jako kolejne wyzwanie w moim życiu. Zawsze działałam na rzecz pomocy innym. Tak było w 1980 roku w Solidarności, później ,zamiast polityki, wybrałam wychowanie 12 dzieci, a gdy już się usamodzielnili-działam na rzecz dzieci i ich rodzin będąc społecznym doradcą Rzecznika Praw Dziecka. Jestem również członkiem Rady Fundacji Solidarności Międzynarodowej. Uznałam więc, że Parlament da mi większe możliwości oddziaływania na politykę społeczną w kraju. Moja kampania prowadzona jest przez niewielką grupę przyjaciół. Szukam bezpośredniego kontaktu z wyborcami w większych lub mniejszych miejscowościach. Jedni cieszą się, że mnie spotykają, inni patrzą z góry, a jeszcze inni zatrzymują się i pytają o moje zamierzenia w PE. Słuchałam ciepłych słów i ostrej krytyki obecnie rządzących, ale zawsze wysłuchuję ich z szacunkiem, bo o to kiedyś walczyłam ,aby każdy miał prawo do swobodnej wypowiedzi nie uwłaczającej jednak godności drugiego człowieka.

Mam oczywiście swój program wyborczy. Nie obiecuję w nim gruszek na wierzbie. Jako założenie przyjął, że będę się zajmować ogólnie rozumianą polityką społeczną poprzez pracę w odpowiedniej komisji sejmowej. Reszta okaże się na miejscu.

Dzisiejsza Polska coraz widoczniej zaczyna się dzielić na tę bogatszą i biedniejszą, czyli Polskę A i B. Jest to bardzo niebezpieczny proces. Dysproporcje w zarobkach obywateli są porażające, za to ceny podobne. Dotyczy to również warunków pracy. Trzeba maksymalnie ograniczyć tzw. umowy śmieciowe a pracownicy muszą więcej zarabiać!

Demagogia- ktoś powie! Ja uważam za normę to, że minimalna płaca powinna wynosić tyle, aby starczyło na cztery rzeczy: jedzenie, ubranie, mieszkanie i higienę osobistą. Jaki sens ekonomiczny ma sytuacja gdzie człowiek pracujący na pełnym etacie i zarabiający netto np. 1300zł. idzie do państwowej pomocy społecznej po zasiłek, bo nie stać go na mieszkanie i utrzymanie!?

Zamierzam głośno przypominać i działać w Parlamencie na rzecz zmiany tego stanu rzeczy. I nie chodzi tu o to, aby Sejm RP ogłosił na jednym z posiedzeń ,że od jutra zwiększamy pensje biedniejszym obywatelom, ale żeby właśnie wspierać różnego rodzaju działania dążące do podwyższania dochodów obywateli. Wszystko jednak musi odbywać się na podstawie dialogu społecznego. Nie mniej ważną sprawą w naszym kraju jest rzeczywiste wspieranie, również przez struktury europejskie, małych i średnich przedsiębiorstw, które są niedocenianym elementem gospodarki naszego kraju, jej krwiobiegiem i gwarancją naszej stabilności gospodarczej. Zawsze mobilne i gotowe do natychmiastowego dostosowania się do potrzeb rynku. Dotyczy to zarówno produkcji jak i usług. Oczywiście trzeba równolegle działać na rzecz pomocy w celu samodzielnego radzenia sobie w życiu, ale w XXI wieku nie możemy pozwolić na to, żeby w będąc krajem Unii Europejskiej, która ma nadprodukcję żywności, ktokolwiek był głodny czy nie miał gdzie przemocować. W tym celu chcę działać na rzecz szkoleń zawodowych dostosowanych do lokalnego rynku pracy, podnoszenia kwalifikacji i gotowość do zmiany miejsca i rodzaju pracy. Uważam również za słuszne wspieranie tych organizacji pozarządowych zajmujących się bezdomnymi i bezrobotnymi, które działają na rzecz wychodzenia swoich podopiecznych z bezrobocia czy bezdomności.

Równie ważną sprawą dla mnie i myślę, że dla wszystkich są prawa dzieci do godnego i bezpiecznego dzieciństwa. Dziecko jest takim samym obywatelem jak każdy dorosły i ma te same prawa. Nie wolno go poniżać psychicznie ani fizycznie. Dzieci są naszą przyszłością. Trzeba je kochać i szanować, bo to one będą rządzić i opiekować się nami w przyszłości.

Naprawdę uważam ,że demokracja będzie bezpieczna tylko wtedy, gdy większość społeczeństwa będzie miała status klasy średniej.

Startuję z okręgu 26.
Jest to okręg obejmujący Gdynię oraz powiaty: bytowski ,chojnicki,człuchowski, kartuski ,kościerski ,lęborski ,pucki, słupski i wejherowski. Bardzo proszę o głos.

Pozdrawiam wszystkich czytelników. Henryka Krzywonos-Strycharska



SMYKOWO

Smykowo to miejsce, do którego zapraszamy dzieci od 18 m. ż. do 3 lat wraz z rodzicami. Na naszych co tygodniowych zajęciach proponujemy inny temat przewodni.

Co robimy na naszych zajęciach?

Bardzo wiele ciekawych i rozwijających Smyka rzeczy, a mianowicie:

- przede wszystkim dobrze się bawimy,
 - prowadzimy zabawy integrujące, które ułatwiają adaptację w grupie,
 - rozwijamy małą motorykę poprzez różnego rodzaju formy prac plastycznych, takich jak lepienie z plasteliny, masy solnej, malowanie pędzlem, palcem i przy wykorzystaniu innych metod, rysujemy kredkami i nie tylko, wykonujemy wydzieranki itp.;
 - w zabawach ruchowych wykorzystujemy Metodę Ruchu Rozwijającego Weroniki Sherborne, oraz rekwizyty (dary natury, piórka, chustę animacyjną Klanza, piłeczki itp.)
 - jest również czas na swobodną zabawę z rówieśnikami i pierwsze przyjaźnie.
- Na zakończenie proponujemy wyciszające wierszyki – masaże

Jaki jest cel tych zajęć?

Dzięki udziałowi w zajęciach dziecko przygotowuje się do pobytu w przedszkolu, rozwija się społecznie poprzez przebywanie i integrację w grupie. Wykonując różnego rodzaju prace plastyczne Smyk rozwija się manualnie, pobudza kreatywność, ale też usprawnia motorykę małą. Na zajęciach mały człowiek w zabawie poznaje własne ciało, siłę i sprawność fizyczną co za tym idzie – swoje możliwości.

A co dla rodzica?

Nie ma nic lepszego, niż czas spędzony ze swoim szkrabem na zabawie, która uczy i rozwija. Wspólnie stymulujemy rozwój Smyka, obserwujemy jego postępy i wymieniamy się informacjami na temat rozwoju dzieci oraz sposobów jego wspomagania. Spędzamy czas miło i kreatywnie.

Czas trwania zajęć: 1 h – zajęcia odbywają się raz w tygodniu.
Liczba dzieci w grupie ograniczona do 10.
Cena: za miesiąc 60 zł. Pojedyncze zajęcia 25 zł.

Żłobek i Przedszkole NIEZAPOMINAJKA
80-297 Banino ul. Sosnowa 17
Tel. 601 255 995 biuro@przedszkolebanino.pl





Działalność publiczna na rzecz usuwania niesprawiedliwości społecznej i jawnego naruszania prawa przez organy władzy publicznej i zrzeszanie obywateli, którzy doświadczyli osobiście niesprawiedliwości i łamania przysługujących im praw przez organy administracji państwowej i samorządowej oraz instytucje szeroko rozumianego wymiaru sprawiedliwości i z tej racji są w sposób szczególny zainteresowani egzekwowaniem określonej w art. 2 Konstytucji zasady, iż Rzeczypospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej.



STOP

korupcji

bezprawiu

w sądach, prokuraturach, urzędach, bankach

NIEPOKONANI POLSKA

Każdy kto czuje się pokrzywdzony może zgłosić się do naszych prawników, którzy za darmo udzielą porad.

Zgłoś się do nas na adres:
Sopot, ul. Zamkowa Góra 25